Nr. 22. Lwów. — Piątek dnia 27 stycznia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wadnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 1. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Jana Chryzost. Jutro: Karola Wielk. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 43·0 Zachód „ „ 4 „ 46·0 | Długość dnia g. 9 m. 3·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Rozogniony do najwyższego stopnia antagonizm narodowy Czechów i Niemców wyraził się w roku zaprzeszłym jak wiadomo secesją posłów niemieckiej narodowości z sejmu praskiego. Znaczyło to, że walka dwóch obozów szowinistycznych na ziemi czeskiej, walka polemiczna słowem i piórem prowadzona, doszła do tych kresów roznamiętnienia, u których kończy się polemika na cierpliwym papierze, a zaczyna się szereg niepolitycznych czynów. W tem położeniu rzeczy, marszałek krajowy czeski, ks. Lobkowitz, chcąc położyć tamę dalszemu roznamiętnianiu się, postanowił zainaugurować zwrot pojednawczy w tej polityce antagonizmów, która ostatecznie ani krajowi, ani monarchji pożytku i korzyści przynieść nie może, a przynosi tylko tym figurantom, którzy szowinizm poczęli w obu obozach uprawiać, aby przy jego płomieniu piec swoją prywatną pieczeń. Z wielkiem uznaniem dla stronnictwa staroczeskiego podnieść należy, że impuls do akcji ugodowej wyszedł od niego i że ono, posiadające faktyczną większość w reprezentacji krajowej, pierwsze uderzyło w struny zgody i spokoju. Niezawodnie nakazywał mu to dobrze zrozumiany interes narodu i niezawodnie, tylko miłość kraju, względy na jego spokój i dobro, podyktowały menerom klubu czeskiego tę pewną abdykację z faktycznej przewagi, jaką i w reprezentacji krajowej i w kraju samym mają. Niestety, ustępstwo to zrobione przez mędrszego, miłującego spokój i zgodę sąsiada sąsiadowi, który tych przymiotów w ogóle — jak historja świadczy — nie posiadał nigdy i posiadać pono nie będzie: ustępstwo to okazało się bezowocnem wobec agresywnej arogancji kulturträgerskiej, która na swój benefis wyzyskać pragnie zawsze i wszędzie każdą cokolwiek ważniejszą sytuację i która, ufna w silny dziś prąd wiatrów germańskich, idzie na oślep w swej znanej tendencji..

Rozbicie się rokowań ugodowych między Czechami a Niemcami, zainaugurowanych przez księcia Lobkowitza w jesieni roku ubiegłego jest najlepszym tego dowodem. Dokumentują one jednak zarazem prawdę historjozoficzną, że układy ludu z ludem są rzeczą niemożliwą, są usiłowaniem bez rezultatu pozytywnego i zimno rachujący polityk musi wyrazić zdziwienie, że akcję ugodową podjęto właśnie na takiem szerokiem polu, w takiej myśli szerszego traktowania ugody, która nie ma warunków owej unji, jakiej przykład znajdujemy tylko w naszych dziejach. Unje w parlamentach zawierane, święcie zaprzysięgane, rozchwiewały się nieraz — cóż mówić o jakichś układach pozaparlamentarnych, które z natury swojej nie mają już potrzebnej wagi i powagi.

Całkiem tedy naturalną, a co więcej, oczekiwaną było rzeczą, że układy między komitetem wykonawczym klubu posłów niemieckich a Czechami i feudałami stanowiącymi większość sejmu czeskiego nie doszły do skutku. Według tego, co o tendencjach takich pp. Knotzów i Pickertów wiadomo, na pewno spodziewać się można było, iż posłowie niemieccy odmówią udziału w obesłaniu tak zwanej „komisji ugodowej“ którą księżę Lobkowitz, marszałek sejmu czeskiego, zaproponował. — Decyzja niemieckiego klubu wykonawczego zapadła w poniedziałek; członkowie tego klubu, pp. Schmeykal, Waldert i Scharschmid oświadczyli się jednomyślnie przeciw propozycji marszałka krajowego, oczywiście ulegając wpływowi Knotza, Krzepka i Pickerta — i dziś rzeczy stoją znowu na tym samym punkcie, na którym stały w chwili, kiedy posłowie niemieccy opuścili sejm czeski.

Ażeby wejść dokładniej w rzecz, musimy zaznaczyć, iż posłowie niemieccy, a raczej ich komitet wykonawczy motywuje swoję decyzję tem, iż Czesi nie chcieli przyjąć jako podstawę traktowań ugodowych tych żądań, króre posłowie niemieccy jako swoje dezyderata stawiają. Ten motyw jest co najmniej zdumiewającym. Wszakże o nic więcej nie idzie, jak tylko o te dezyderata; wzięcie ich za podstawę układów znaczyłoby już poniekąd tyle, co przyznanie im racji, a na to przecież Czesi zgodzić się nie mogli. Bo czegoż Niemcy żądają? Oto uznania języka niemieckiego jako państwowego w urzędzie i szkole, cofnięcia znanych rozporządzeń językowych, urządzenia niemieckiego senatu przy praskim wyższym sądzie krajowym i wielu innych rzeczy na korzyść swoję, tak iż niemal powiedzieć można, iż gdyby Czesi na te żądania przystali, to byłoby to z ich strony chyba zupełnem wyrzeczeniem się wszelkich autonomicznych zdobyczy.

Dokumenta, które w tej sprawie właśnie ogłoszone zostały, t. j. korespondencja między ks. Lobkowitzem a drem Schmeykalem, przywódzcą klubu wykonawczego niemieckiego, i cały przebieg rokowań świadczą, iż prędzej czy później rozbić się one musiały, jak się też w istocie stało. Pismem z dnia 29 listopada 1887 do dra Schmeykala, zaproponował ks. Lobkowitz zwołanie pozaparlamentarnej konferencji menerów czeskiej większości i niemieckiej mniejszości czyli klubu secesjonistów, i wyliczył zarazem cztery punkta, które miałyby stanowić podstawę rokowań ugodowych. Punkta te odnoszą się do wspomnianych powyżej żądań niemieckich, ale modyfikują je znacznie. I tak proponował ks Lobkowitz zmianę ordynacji wyborczej czeskiej w tym duchu, aby zamiast istniejących dzisiaj trzech kuryj wyborczych: 1) większych posiadłości, 2) miast i izb handlowych, wreszcie 3) gmin wiejskich — utworzono trzy kurje nowe: 1) większych posiadłości, 2) czeskich miast i gmin wiejskich, 3) niemieckich miast i gmin wiejskich. Obok tego w każdym razie znacznego ustępstwa na rzecz Niemców, proponowali Czesi uregulowanie kwestji językowej w tym duchu, ażeby każda gmina i każda reprezentacja powiatowa same postanawiały sobie, jakiego chcą używać języka urzędowego, ażeby podania w innym języku były przyjmowane i ażeby miasta wolne, rządzące się własnymi statutami urzędowały w obu językach, t. j. czeskim i niemieckim. Dalej uczynili Czesi propozycją pewnych ustępstw co do języka w sądach, a mianowicie, ażeby przy wyższym sądzie krajowym w Pradze, ustanowić obok pewnej liczby radzców, którzy odbyli karjerę w okręgach czeskich, także pewną liczbę takich, którzy służyli w okręgach niemieckich. Przy każdym sądzie pierwszej i drugiej instancji miałby urzędować jeden z urzędników w obu językach. Wreszcie proponowano ze strony czeskiej znaczne ustępstwo na rzecz szkół dla mniejszości (niemieckiej) a mianowicie, ażeby pewne gminy czeskie przyczyniały się do kosztów urządzenia szkół niemieckich z ogólnego funduszu gminy.

Na te propozycje odpowiedział dr. Schmeykal pismem z dnia 18 grudnia 1887. Przyjął z wdzięcznością myśl konferencji, ale „z ubolewaniem“ zaznaczył, że proponowany substrat jej obrad nie zdaje się klubowi secesjonistów wystarczającym. Niemcy zażądali ścisłego określenia co do każdej kurji wyborczej, w których miejscowościach mają być wybierani posłowie niemieccy, dalej, ażeby tylko magistrat praski urzędował w obu językach; nie zgodzili się na proponowaną zasadę utrakwizmu językowego; zażądali kategorycznie, ażeby w każdej miejscowości, gdzie jest mniejszość niemiecka, wolno było tej mniejszości tworzyć osobny okręg konkurencyjny szkolny; — wreszcie domagali się utworzenia osobnych sekcyj niemieckich w Radzie szkolnej krajowej i w krajowej Radzie kultury.

Na tę odpowiedź replikował ks. Lobkowitz pismem z d. 5 stycznia r. b. oświadczając, że jakkolwiek zarówno posłowie większej własności czeskiej jak i czeski klub nie mogą zgodzić się w zupełności na żądania niemieckie, to jednak uważają, że można przystąpić do rozpraw na podstawie obu programów t. j. na podstawie zarówno czeskich jak i niemieckich propozycyj, a resztę pozostawić wynikowi dyskusji. Do rokowań proponowali Czesi z klubu posłów z większych własności pp. Ryszarda hr. Clam-Martinitza, Franciszka hr. Thuna i ks. Windischgraetza, zas z klubu czeskiego pp. dr. Mattuscha, dr. Trojana i Zeithammera.

Pismem z d. 22 stycznia r. b. odpowiedział na to dr. Schmeykal, że skoro Czesi nie chcą jako wyłączną podstawę rokowań przyjąć propozycyj niemieckich, to secesjoniści do rokowań nie przystępują.

Tak więc mimo najlepszych chęci ze strony czeskiej, zamiary ugodowe spełzły na niczem. sprawa stoi na tym punkcie, gdzie była czasu secesji. Może jednak po niej jednego dobrego skutku spodziewać się wolno, t. j. pewnego złagodzenia antagonizmu; może te rokowania jakkolwiek rozbite okażą ludności niemieckiej, że Czesi nie pragną wojny domowej, że skłonni są owszem do pewnych ustępstw. Przyjmowanie się tego przekonania w pośród ludności niemieckiej powinno wpłynąć znacznie na jej uspokojenie — a w rezultacie kiedyś może przyczynić się do pomyślnego załatwienia sporu.

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Sejmu pruskiego stała rozprawa nad znaną już z telegramów interpelacją Koła polskiego w sprawie ostatnich rozporządzeń językowych. Rozprawa ta się odbyła a jutro podamy ją całą. Pierwotnie Koło polskie zamierzało, zamiast interpelacji do rządu, wprost postawić wniosek, wzywający ministra oświaty do cofnięcia rozporządzeń, jednakże potem zgodzono się na łagodniejszą formę, mianowicie na interpelacją Wszyscy Polacy i najwybitniejsi członkowie centrum podpisali się pod tą interpelacją opiewającą jak następuje:

„Na mocy reskryptu ministerjalnego z dnia 7 września i 6 października r. 1887 usunięto naukę języka polskiego ze wszystkich bezwzględnie szkoł ludowych W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Zapytujemy przeto królewski rząd państwowy: Jakie były zasadnicze powody, które wywołały wydanie wspomnianych rozporządzeń i jakie pedagogiczne i polityczne cele miano na względzie przy ich wykonaniu.“

Do interpelacji dołączono w odpisach wszystkie wspomniane wyżej rozporządzenia, wydane kolejno dla ziem polskich pod rządem Prus A rząd ów tak dalece nic sobie nie robi z tej interpelacji, ufając w zwycięztwo podczas rozprawy, że w dobę po wniesieniu do Sejmu tej interpelacji, wydał nowe rozporządzenie, znoszące naukę języka polskiego w seminarjach nauczycielskich, w których odtąd ma być ten język o tyle jeno wykładany, o ile on niezbędnie może być potrzebny do porozumiewania się nauczyciela z dziatwą dopiero zaczynającą się uczyć.

Cisza dyplomatyczna sprzyja powstawaniu kombinacyj, układanych na własną rękę przez mniej lub więcej reklamowanych publicystów. Tak teraz ułożono ogromną bajkę na tle zmyślonego porozumienia się Austrji z Rosją, a wymysł ten obalić tem trudniej, że w nim rzeczy możliwe, prawdopodobne, pomięszano ze śmiałemi planami, wywracającemi do góry nogami cały porządek międzypaństwowy w Europie. Niedawno znany filozof krzyżacki Hartmann wystąpił z rozprawą, w której starał się udowodnić, że sprawa wschodnia da się rozwiązać całkiem pomyślnie tylko w ten sposób, że Turcja będzie zupełnie rozebrana: Rosja zabierze jej azjatyckie ziemie, a Austrja — cały półwysep bałkański. Lubo jest to plan dziki, jak umysł Hartmanna, jednakże trafił on w szczęśliwą porę. Powiedziano sobie: — „kto wie czyli się coś podobnego nie kłuje, nie darmo przecież Porta podniosła kwestję Cypru, z którą wiąże się gwarancja przez Anglją azjatyckich posiadłości Turcji.“ Wnet potem wiedeński korespondent *Timesu* puścił pogłoskę o bezpośrednich rokowaniach między Austrją a Rosją w sprawie bułgarskiej i rzucił pytanie, które ogromnie rozgniewało Berlin: „Coby się stało z Niemcami — spytał on — gdyby nagle się okazało, że Rosja, Austrja i Francja zawarły sojusz?“ Niedorzeczne to pytanie, ale o to nie dbają publicyści, uważający za punkt honoru podawanie sensacyjnych nowinek. Więc oto natychmiast pojawił się w *Nowem Wremieniu* list z Paryża, w którym autor, pozujący na dyplomatę, zapewnia, że sojusz austro rosyjski należy uważać za rzecz wielce prawdopodobną, a jeśli nie sojusz, to co najmniej osobne porozumienie dla rozwiązania sprzecznych interesów. „Dla Rosji nie byłoby w tem żadnego niebezpieczeństwa, gdyby Austrja posunęła się aż do Saloniki — powiada autor — i całą tę połać Turcji, razem z Macedonją, przyłączyła do swych posiadłości. Za to Rosja otrzymałaby wszystkie brzegi Czarnego morza (więc i Mniejszą Azję), które stałoby się wtedy prawdziwem *mare clausum.*“ — „Doprawdy — powiada od siebie *Noowoje Wremia* — to dobra idea. Zdałoby się nam wziąć wszystkie ziemie w około Czarnego morza, ale — jest kłopot jeden! Co poczniemy z naszem słowiańskiem uczuciem dla ludów bałkańskich?“

Prawda, że to sęk, bo i owe ludy zdałyby się Rosji, ale Mniejsza Azja nęci ku sobie rosyjski apetyt. Więc też natychmiast Towarzystwa Handlowo Przemysłowe, Ekonomiczne i Geograficzne wystosowały do rządu memorjały, w których zalecają zorganizowanie „kaukazkich wolnych kozaków“ którzyby przygotowali zajęcie nieodbicie potrzebnych dla Rosji południowych brzegów Czarnego morza.

Bajka o osobnem porozumieniu między Austrją a Rosją, rozwijając się tak pomyślnie dalej, urosła nareszcie w korespondencję z Sofji, ogłoszoną we wtorek przez *Corr. de l'Est.* W niej czytamy, że od dwóch tygodni toczą się w Wiedniu nader poufne rokowania w sprawie bułgarskiej, a doprowadziły one już do tego, że zupełnie się zgodzono na udzielenie Turcji mandatu do przywrócenia w Bułgarji stanu najściślej zgodnego z postanowieniami berlińskiego traktatu. Autor korespondencji dodaje, że w Sofji nie wiele sobie robią z takiego porozumienia i — mają racją.

Daleko więcej wzbudza tam trwogi ruch emigrantów, którzy w tych dniach znów zorganizowali oddział i rzucili go do Rumelji wprost z Turcji, od strony Adrjanopola. Rząd bułgarski był i tym razem przygotowany na ten wypadek, wysłał wojska, rozbił bandę i wyłapał powstańców. Ale czy mu się zawsze tak uda? Wątpić o tem można, bo podobno klasztor rosyjski na Atosie roi się teraz od zbrojnego ludu, który ma być wysłany do Bułgarji.

Hamb. Corr wyjaśnia nareszcie, jak to się stało, że Bismark na trzy lata zapowiedział pokój. Rzekł on do gościa swego podczas obiadu trzy zdania tak ułożone jedno po drugiem: „Podług dzisiejszego stanu rzeczy można się spodziewać, że prędzej jak za dwa lub trzy lata trudno aby wojna wybuchła“. — Potem dodał: „Przynajmniej dość stanowczo mogę powiedzieć, że w tym roku mieć jej nie będziemy“. Wreszcie zakończył: „Wszelako i to prawda, że tak samo myślałem w r. 1870, a stało się jednak inaczej“.

Więc cóż on powiedział? Bardzo zręcznie powiedział — nic.

Dnia 23 b. m. wyprawiono w Paryżu serdeczną owację Siostrom Miłosierdzia — na fakt ten radzibyśmy zwrócić uwagę tych u nas, co się nie zgadzają na wprowadzenie tych Sióstr do szpitali.

Na mocy dekretu rady miasta Paryża, kazano Siostry Miłosierdzia wyrzucić ze szpitali. Dowiedziawszy się o tem, lekarze i chorzy chcieli towarzyszyć wygnankom aż do ich Domu, więc żeby temu przeszkodzić, policja w nocy zabrała i wywiozła Siostry — zupełnie tak, jak się to robi w Rosji.

Na drugi dzień głośni lekarze Patin, Desnos, Féréol, Luys, Laboulbène i Blachez, oraz chirurdzy Trelat i Després, wystosowali do Sióstr wygnanych otwarty list, w którym w gorących słowach, składając im dzięki za trudy i poświęcenie się dla cierpiącej ludzkości, wyrażają nadzieję, iż niebawem, gdy kwestje polityczne przestaną wkraczać w dziedzinę religji i miłosierdzia Bożego, Siostry Miłosierdzia znów wrócą do szpitali, gdzie bez ich słodkiej pomocy trudno będzie spełniać pożytecznie obowiązki lekarza.

Najznakomitszy z współczesnych publicysta polski, p. S. K., bawiący teraz w Wiedniu pisze do *Czasu* co następuje:

„Nietylko najczarniejszym ale także najtrudniejszym do objęcia rozumem —, punktem położenia politycznego jest, że jeżeli nie ma przyjść do wojny, to nadal świat pozostawać będzie perjodycznie, od połowy jesieni do połowy wiosny, pod obawą wojny, poniekąd pod obuchem grozy wojennej. Czy nietylko finansy, ale i nerwy zdołają wytrzymać podobne próby? — każdy stawia sobie to pytanie. Ztąd też powstaje, zwłaszcza u ludzi rozumujących loicznie, pragnienie decyzji, postanowień w jedną lub drugą stronę, a to wskutek rozumowania, iż w każdym razie lepszemiby one były, niż dzisiejszy stan rzeczy, niż bezterminowe jego przedłużanie się. Na nieszczęście, zwłaszcza co się tyczy Austrji, właśnie takie konkretne rozumowanie zastosowania mieć nie może. Austrję zabićby można loiką. Cały jej byt, całe jestestwo składa się z aforyzmów i sprzeczności, a ktoby w jej sprawach i w jej sprawie działał wbrew tej jej naturze, narażałby jej bezpieczeństwo i brałby odpowiedzialność, przerastającą siły ludzkie. Cierpliwość jest zatem wskazaną i trzeba przywyknąć do niej. Źle i bardzo źle jest spóźniać się o godzinę i ideę, ale równiez niebezpiecznem byłoby pośpieszyć się o dobę i o nie swoją sprawę. Mniemam, że tego nikt tu nie zapozna, a po za tem można i należy ze spokojem, godnością i męstwem wyczekiwać rozwoju wypadków, jakiekolwiekby one były. Zresztą nie po to zawiera się przymierza, aby w nie nie wierzyć, lub żywić do sprzymierzeńców nieufność; jak z drugiej znowu strony nie ma przymierza, któreby mogło pozbawić sądu o własnem położeniu i zachowaniu się.

„W tej chwili główną na siebie zwracają uwagę wciąż rosnące cyfry wojskowych kredytów niemieckich, a zwłaszcza ta okoliczność, że organa rządowe zdają się ukrywać istotną, ostateczną cyfrę. Pod wpływem jednak najzupełniejszego pomięszania zdań i sądów, o którem pisałem, i to także dwojako tłómaczą i mówią: albo kredyta te znaczą, że się przygotowują, bo idą wprost do wielkiej wojny; albo też obawy i alarmy mają, jak w zeszłym roku, jedynie na celu zdobycie owych kredytów, których znowu przeznaczeniem jest tak wzmocnić siłę wojskową Niemiec, ażeby uczynić wojnę niemożliwą. To tylko powiedzieć mogę, że wciąż jeszcze trwa to sławetne położenie, w którem stosunki polityczne są zadawalniające, podczas gdy wojskowe pozostawiają wiele do życzenia; a co ważniejsza, że ten paradoks nie jest bynajmniej czczą grą słów, lecz ma

1)

LEON XIII.*)

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

Właśnie skończyło się lat dziesięć, jak Pius IX święcił pięćdziesiątą rocznicę swego biskupstwa. Niebawem potem umierał, a następował po nim ten, który obecnie obchodzi swój jubileusz kapłański, Leon XIII. Jak ten przeciąg dziesięciu lat zapisze się i będzie się wydawał w historji Kościoła, około której od przyjścia Chrystusa obraca się historja powszechna, jak około swojej nie zawsze widzialnej, ale zawsze istotnej osi? Odpowiadać na to pytanie nie mamy zarozumiałości, ale zadać je sobie i nad niem się zastanowić, ma potrzebę i prawo każdy człowiek myślący, ma obowiązek każde katolickie sumienie.

I.

Nieraz zdarzy się słyszeć lub czytać, że Kościół nigdy nie przebywał czasów tak złych, jak dzisiejsze; tak nie jest. Najgorsze dla Kościoła są czasy nie prześladowań i ucisków z zewnątrz, ale zgorszeń wewnętrznych; tych zaś nie ma, owszem, Kościół jest dziś tak budujący dla ludzi a odbuduwujący siebie, jak nie był dawno, jak w tym stopniu może bywał rzadko. Ale jeżeli powiemy, że nigdy (od Karola W. przynajmniej) nie przebywał czasów tak trudnych i walk tak licznych i ciężkich, to będzie prawdą zupełną. Była Awinijońska niewola, ale większość europejskiego świata uważała ją za niewolę Papieża i Kościoła; była schyzma zachodnia, ale w tej znowu jedna (i większa) część tego świata trzymała się Papieża prawdziwego, prawego następcy św. Piotra; Luter oderwał od Rzymu pół Europy, ale drugie pół skupiło się koło niego tem silniej i broniło jego i siebie; Rewolucja francuska zniosła Kościół, ale we Francji tylko, a ze zgrozą wszystkich innych. Napoleon więził Papieża i zabrał jego państwo, ale Europa widziała w tem gwałt, którego na razie odeprzeć nie mogła, ale naprawić miała chęć i postanowienie, skoro tylko miałaby możność. Dziś Papież nie ma siły tej świeckiej — narodu czy rządu — u której mógłby szukać pomocy i obrony; nie ma wśród panów chrześcjańskich ani jednego, któryby się ujął za jego prawem; dziś nie ma ani jednego katolickiego państwa w Europie. Doktryny, na których chowają się od wieku wszystkie pokolenia, tak nam przeszły w krew, że wierzymy i przekonani jesteśmy na prawdę, jakoby wolność sumienia i wyznań wymagała państwa bez religji. Jednemu człowiekowi ma być wolno mieć i wyznawać jaką chce; społeczeństwo nie powinno mieć żadnej. Postęp jest znaczny i logiczny: z zasiewów Reformacji rozwinęła się nauka i wykształciła w zasadę, że państwo i rząd nie podlega prawom moralnym. Z filozofji XVIII wieku i z rewolucji francuskiej wyszła nauka i urzeczywistniła się zasada, że państwa i rządy mogą, owszem że powinny być bez wszelkiej wiary. Nie tu czas i miejsce dochodzić, ile w tem winy katolików samych, że się na czas opatrzyć, siebie bronić, sofizmów tych zbijać od początku, *principiis obstare* nie umieli, albo umieli nie dosyć; tembardziej nie tu czas i nie nasza rzecz dochodzić, czy i o ile ta niemożność dzisiejsza nie jest dla społeczeństw, a zwłaszcza dla dynastyj katolickich, skutkiem i karą tej gotowości niesumiennej, z jaką chwyciły się kiedyś owego szczebla pierwszego, owej zasady, że państwo ma swoję moralność osobną, którą jest *racja stanu.* Jednego tylko pominąć nie możemy, bo to miara i dowód szczerości i dobrej wiary tych teoryj o bezreligijności państwa, jej proroków i apostołów.

Państwu, które nie jest katolickiem, wolno jest zachować wyznaniowy charakter, to się wolności i sprawiedliwości nie sprzeciwia. Nie mówiąc o Rosji, bo ta nie zależy od opinji i uchwał parlamentarnych, król pruski, królowa angielska, mogą bez przeszkody affirmować swój charakter protestancki, przyznawać głośno i jawnie że mają na pieczy interes swojego wyznania, że są jego obrońcami, a nikt im nie przeszkadza, nikt się nie dziwi, ani nie gorszy; cały jak jest liberalizm europejski nie widzi w tem nic złego, żadnej krzywdy dla wolności sumień, żadnej obrazy dla teorji Ale gdyby jaki monarcha katolik, chciał affirmować podobnie swoje stanowisko katolickie, zaraz teorja uznałaby się pogwałconą, a wolność i równość wyznań skrzywdzoną. Warto tę okoliczność wziąć za punkt wyjścia do zastanowienia, czy cała teorja o bezwyznaniowej istocie i charakterze państwa, nie jest na to jedynie wymyślona i obrócona, aby społeczeństwa i państwa katolickie religijnego charakteru pozbawić.

Jest więc w Europie jedno mocarstwo schyzmatyckie i dwa protestanckie; nie ma ani jednego (jakiekolwiek są stosunki liczebne i uczucia jego obywateli), któreby było *de jure* i *de facto* katolickiem. To pierwsza wielka nowość w położeniu Kościoła, nowość obfita w skutki.

Drugą jest upadek władzy świeckiej Papieża; wcielenie patrimonium w nowe Królestwo włoskie i zabór Rzymu. Gwałty były zawsze w historji, był niejeden spełniony na Papieżu i Papiestwie. Ale gdyby chodziło o fakt, którvby był dał miarę i wyobrażenie moralnego upadku naszego świata, niezdolności czy wyznawania swoich przekonań, czy zgodzenia postępków z przekonaniem, to faktem tym byłoby to powszechne milczenie, wśród którego zawaliła się władza świecka. Państwo papieskie, zabrane jak *res nullius* czy *res primi occupantis,* państwo, podstawa i warunek niepodległości tego, którego dwieście miljonów nazywa Głową swego Kościoła i Namiestnikiem swojego Boga — i nikt na to nie mówi ani słowa! Nie przemawia przez nas ani nienawiść Włoch, ani przeczenie ich narodowych praw i dążności: ale cokolwiek oni mają za sobą, to przeciw sobie mają połączenie sprawy narodowej, ze sprawą rewolucji i bezbożności, i dla nich, jak dla całej Europy, sprawa to nie zaszczytna wcale, że król włoski wchodzi do Kwirynału wytrychem otwartego, a wszyscy pozwalają, kłaniają mu się grzecznie, i podają mu rękę. Kiedy się spełnił gwałt w prawie narodów największy, rozbiór Polski, protestował przynajmniej Papież i Turek; kiedy Napoleon zabierał Rzym, protestowali choć w myśli i sumieniu wszyscy. Teraz nikt. Wiemy, że za tym królem słabym stały wielkie potęgi; że Prusy, a może i Rosja, byłyby zagroziły każdemu ktoby był chciał go wstrzymywać; wiemy, że tego króla wiodła, pchała, zasłaniała cała rewolucja we wszystkich stopniach i formach; wiemy, że pomagało mu nawet złudzenie ludzi uczciwych, otumanionych zręcznem połączeniem dążności narodowych Włoch i niektórych praw istotnych, ze sprawą zniszczenia Kościoła i wiary. Wiemy to wszystko i to nadewszystko, że w naszych czasach o moralną stronę spraw pytać nie warto; a jednak mimo tych wszystkich okoliczności, upokarzających raczej niż łagodzących, zaprzeczyć niepodobna, że obojętność, z jaką świat patrzał na zabór Rzymu, jest jednym z faktów najdziwniejszych i najgorzej o sumieniu i honorze Europy świadczących, jakie historja kiedykolwiek miała do zapisania.

W ślad za tem logiczne następstwa, i odkryte już dążenie do celu. Obalenie władzy świeckiej było wielkim, ale nie ostatecznym tryumfem; celem poniekąd, ale zwłaszcza środkiem, środkiem do rozprzężenia, do dezorganizacji Kościoła. Złudzenie, które nam wszystkim, a przynajmniej wielu pozwalało mniemać, że w sprawie włoskiej celem jedynym było wyswobodzenie się z pod rządów obcych, nie może się ostać wobec szczerze przez Mazziniego, a za nim przez loże mularskie we Włoszech wielokrotnie przyznanych zamiarów, „że ich cel ostateczny jest ten sam, co cel Voltaira i Rewolucji francuskiej: zagłada zupełna katolicyzmu i samej idei chrześcjańskiej.“

(C. d. n.)

*) Za upoważnieniem autora przedrukowujemy tę piękną jego pracę ze styczniowego zeszytu *Przeglądu Polskiego.*

swoją głębszą, a zarazem faktyczną rację bytu, której jednak nie należy szukać we wrzekomych dyslokacjach wojsk rosyjskich.

„Rzeczą na pozór małej wagi dla świata politycznego, choć niezmiernej dla świata wiedeńskiego, była prezentacja baronowej Rotschild na dworze. Można było przypuścić, że skoro do wojny trzeba pieniędzy, a tak na tutejsze stosunki wielkie robi się ustępstwo pieniądzom, wojna jest za pasem. Tymczasem tym razem, o ile wiem, chodziło o węgierskie finanse i emisję renty, za pomocą której ma być pokrytym deficyt węgierski. To pewna, że głównie naciskowi p. Tiszy zawdzięcza, zresztą bardzo dystyngowana, ładna i rozumna baronowa, iż jej właśnie powiodło się zrobić wyłom w starej twierdzy hiszpańskiej etykiety. Świadczy to, jak istotnym, może największym dzisiaj, jest wpływ p. Tiszy, i warto sobie to zapamiętać także wobec ogólnego położenia.“

Korespondencje.

Petersburg 20 stycznia.

(>) Postawa Anglji względem Rosji była w ostatnich miesiącach zagadkowa. Taką jest i teraz, lubo zdaje mi się, że już są pewne dane, z których można wnioskować o jej zamiarach i dążeniach. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że w kołach rządowych przestano uważać przyjazd lorda Randolpha Churchilla za przypadkową *partie de plaiser*, a on sam już wcale nie stroni od sfer oficjalnych. Przedwczoraj był na obiedzie u wielkiego księcia Sergjusza, brata carskiego, a wczoraj na cześć jego dał dyplomatyczny wieczór ambasador angielski, który z początku pobytu lorda w Rosji, traktował go jako zwykłego turystę. Mówi się o tem wszędzie, że po powrocie do Londynu lord wstąpi do gabinetu Salisbury'ego, z którym miał się pogodzić. Jeśli to prawda, to wartoby się zastanowić nad tem, kiedyto owa zgoda mogła nastąpić? Przypuściwszy, że wygodnie mogła być zawarta listownie, możemy jej datę umieścić między 1 a 9 stycznia, bo właśnie 9 stycznia komisja anglo-rosyjska na nowo podjęła pracę odgraniczenia Afganistanu od środkowo azjatyckich posiadłości Rosji. Teraz ta praca od razu poszła jak z płatka; panowie Komorów, Jette i Peacok wycięli prostą linją z Meruczaku do Hodżi Salechu, stamtąd zaś dalej wzdłuż Amu-Darji. W ten sposób sporny dotąd kawał ziemi — wyborne pastwiska — obszar wynoszący 2400 kwadratowych kilometrów, przeszedł pod panowanie Rosji Jak żwawo, jak bez żadnych trudności odbywa się teraz wycinanie linji granicznej, wnosić o tem można z tego, że cała komisyjna robota skończy się w lutym. Dodać tu należy, że Ejub-Chan całkiem znikł z widowni; ani Anglja, ani Rosja już się nim nie interesują; jedni mówią, że go w Indjach zabito; inni — że wrócił do Persji i szach mu pozwolił zamieszkać w Meszedzie. O internowaniu tego do niedawna groźnego rywala emira Abdurrachmana już mowy nie ma, a tymczasem ów emir w tych dniach uroczyście wręczył miecz swemu starszemu synowi, to znaczy mianował go następcą tronu, a z powodu tej uroczystości wysłał Komarow gratulacją do Kabulu.

Jednocześnie tu wysadzono specjalną komisję dla rewizji taryf celnych, zwłaszcza dla towarów dowożonych morzem, co wskazuje, że jest zamiar zrobienia pewnych ekonomicznych ustępstw angielskiemu handlowi. Komisja ukończy swą robotę w kwietniu, a w jesieni rada państwowa zajmie się tą sprawą.

Są tedy fakta, pozwalające przypuszczać, że nastąpiło jakieś zbliżenie między Rosją a W. Brytanją. Wczoraj, na wieczorze u angielskiego ambasadora, pewien dyplomata rzekł: „Nie zdziwiłbym się, gdyby biust angielskiego ministra był po raz wtóry wniesiony do gabinetu rosyjskiego monarchy“. Dla zrozumienia tych słów, muszę wam przypomnieć dawny, a nader mało znany fakt historyczny Za panowania Katarzyny II w Rosji, Fryderyka II w Prusach, Józefa II w Austrji, a Ludwika XVI we Francji, stała kwestja zdobycia Krymu, jak dziś stoi kwestja zdobycia Bałkańskiego półwyspu. Francuzki minister hr. de Vergennes proponował Anglji, będącej wówczas pod sterem Foxa, koalicją anti rosyjską. Fox się nie zgodził i rzekł: „najpotężniejsza Rosja nigdy nie będzie niebezpieczna dla Anglji, niech więc bierze Krym“. Rosja go wzięła, a Katarzyna II kazała biust Foxa postawić w swym gabinecie.

Na wywody berlińskiego *Militär Wochenblatt*'u prawdopodobnie dana będzie odpowiedź w *Inwalidzie*. Artykuł *M. Wochenblatt*'u mocno podrażnił cały świat urzędowy. Uważają, że pojawienie się jego po carskim reskrypcie do jeneralnego gubernatora Moskwy jest niemal impertynencją.

Autentyczna interpretacja ustaw.

Dwie najwyższe magistratury kompetentne Najwyższy Trybunał i Trybunał administracyjny, wydały w tych dniach parę orzeczeń, które stanowić będą niezawodnie ważny, a w każdym razie ciekawy materjał do interpretacji ustaw obowiązujących.

I tak, bardzo cennemi przedewszystkiem w kwestji językowej są dwa orzeczenia Najwyższego Trybunału, ogłoszone na posiedzeniu z dnia 20. b. m. Dotyczą one spraw następujących:

Gmina Berbenico wniosła do Wydziału krajowego margrabstwa Istrji podanie wystylizowane w języku kroackim, Wydział krajowy odmówił z tego powodu zatwierdzenia podania i w ogóle urzędowania, co więcej, zwrócił je gminie i zażądał dołączenia przekładu na język włoski. Owóż Najwyższy Trybunał orzekł, że to postępowanie Wydziału krajowego istryjskiego inwolwuje naruszenie artykułu 19 zasadniczych praw państwa, który wszystkim językom i narzeczom w mowie potocznej w pewnym kraju używanym, zastrzega zupełne równouprawnienie w urzędzie, albowiem powiada Najwyższy Trybunał w motywach — niezawodną jest rzeczą, że w Istrji tak język kroacki jak i włoski są językami krajowymi, i gmina Berbenico mogła z całą słusznością domagać się załatwienia swego podania w języku kroackim.

Takie same zupełnie orzeczenie wydał Najwyższy Trybunał w drugiej, analogicznej sprawie. Wydział krajowy królestwa Dalmacji odmówił załatwienia czyjejś żałoby, wystosowanej w języku włoskim. Najwyższy trybunał orzekł w tej mierze, iż „wypływa z ducha postanowienia o równouprawnieniu języków krajowych, ażeby każde podanie załatwione było w tym języku, w jakim wniesione zostało.“

Oba te orzeczenia powyższe ze względu na toczący się w Czechach spór językowy mają doniosłość niepospolitą. Cały spór bowiem idzie o to, czy czeskie władze rządowe mają odpowiadać na podania jednostek w tym języku, w którym podania wniesiono, czy też w języku urzędowym. Rząd wydał w tej mierze już dawniej rozporządzenie zupełnie w duchu przytoczonych orzeczeń Najwyższego Trybunału. Rozporządzenie to wywołało silne protesta w opozycji niemieckiej. Dzisiaj autentyczna interpretacja zasadniczego artykułu powinna przekonać malkontentów i zmusić do milczenia.

Bardzo ciekawe jest także jedno orzeczenie Trybunału administracyjnego ferowane w sprawie następującej:

Pewien słuchacz uniwersytetu przebywający w domu ojca swego, zamieszkałego na folwarku, należącym do obrębu gminy Gleichenberg w Styrji, dopuścił się znieważenia jednego lokaja ze służby dworskiej hrabiego Trauttmansdorfa. Sąd właściwy pierwszej instancji skazał studiosa na grzywnę i wyrok stał się prawomocny. Na podstawie tego zarządzenia i z powołaniem się na styryjską ustawę gminną, zwierzchność gminna Gleichenbergu zabroniła skazanemu studentowi dalszego pobytu w obrębie gminy. Orzeczenie to zwierzchności gminnej zostało faktycznie wykonane, studenta wydalono za „prowokacyjne zachowanie się“ wobec służby hr. Trauttmansdorffa. Student odwołał się od orzeczenia zwierzchności gminnej, atoli wszystkie instancje polityczne, t. j. starostwo, namiestnictwo i ministerstwo spraw wewnętrznych potwierdziły wyrok zwierzchności gminnej. Student wniósł tedy rekurs do Trybunału administracyjnego, a Trybunał ten oddalił rekurenta.

Głównym motywem odrzucenia rekursu był §. 10 styryjskiej ustawy gminnej, który postanawia: „Obcym, którzy wykażą się dokumentami, dokąd przynależą, albo przynajmniej poczynią kroki w celu uzyskania takiego poświadczenia, nie może gmina zabronić pobytu w obrębie swoim dopóty, dopóki obce te indywidua i ich rodziny prowadzą nienaganny tryb życia i nie są ciężarem dobroczynności publicznej.“

Z Rady państwa.

Wiedeń 25 stycznia. Izbie posłów Rady państwa przedłożył rząd liczne projekta do ustaw a między innemi także projekt co do przedłużenia traktatu handlowego z Niemcami i Włochami, dalej co do wyjątkowego powołania rezerwistów dla wyćwiczenia ich w robieniu nową bronią repetjerową, dalej projekt ustawy dotyczącej stosunku władz akademickich do stowarzyszeń i zgromadzeń studenckich, projekt co do cłowego traktowania próżnych beczek naftowych, co do zakupna gmachu na czeską państwową szkołę przemysłową w Bernie, i wreszcie co do opustu opłat należytościowych od fundacyj tworzonych z okazji jubileuszu rządów N. Pana. Dalej weszło przedłożenie ministra skarbu oznaczające kwotę przyczynienia się do wspólnych wydatków na sumę 102,151.909 zł i przedkładające zamknięcie rachunków na rok 1886.

Prezydent dr. Smolka zawiadamia Izbę, iż złożył Najj. Panu w dniu imienin i urodzin życzenia w imieniu Izby, oraz, że wiceprezydent Chlumetzky wyraził w dniu Nowego roku nuncjuszowi życzenia prezydjum Izby z powodu jubileuszu kapłaństwa Ojca św.

Dep. Steinwender wnosi interpelacją do prezydenta ministrów w sprawie rozporządzenia p. Czedika, polecającego urzędnikom kolei państwowych nie prowadzić ogólnej polityki, lecz wyłącznie politykę służby kolejowej. — Dep. Reicher wnosi interpelacją, czy minister handlu nie byłby skłonnym wnieść projekt reformy ustawy o markach i znakach kupieckich. — Dep. Derschatta wnosi interpelacją w przedmiocie refakcji udzielanej firmie Gutman przez kolej północną.

Heilsberg i tow. interpelują również względem refakcyj udzielonych firmie Gutmann.

Sturm i tow. przedkładają wniosek względem niektórych zmian i dokładnego przestrzegania przepisów o sumarycznem postępowaniu ustnem.

Lichtenstein i tow. wnoszą projekt do ustawy o szkołach ludowych dla wszystkich krajów reprezentowanych w Radzie państwa z wyjątkiem Galicji.

Prezes ministrów i minister skarbu odpowiadają na kilka interpelacyj.

Minister oświecenia odpowiada na interpelację Schönerera co do ukarania studentów za demonstrację przeciw profesorowi Tomaszczukowi z powodu mowy tegoż w Radzie państwa.

Minister oświadcza, iż ze względu na nieprzystojną formę pisma Schönerera byłby właściwie uprawnionym nie uważać takowego za interpelację. Przystępujac do rzeczy wykazuje minister iż ukaranie studentów było właściwem i oświadcza, iż będzie wprawdzie bronił wolności akademickiej, ale przeciw wszelkim wykroczeniom młodzieży szczególnie na polu politycznem wystąpi z całym naciskiem i z całą surowością.

Wniosek Schönerera, aby otworzyć dyskusją nad odpowiedzią ministra, został odrzucony. Z powodu obrażającego oświadczenia, skierowanego przeciw ministrowi, został Schönerer do porządku przywołany.

Mały Fejleton.

Anastazy Dunin.

Na cmentarzu w Boulogne sur-Mer we Francji, stoi pomnik w kształcie niewielkiego obelisku z marmuru białego, a na nim wyryty napis: *Anastase Dunin, Polonais, mort le 6 Août 1842* (Anastazy Dunin, Polak zmarły 6 sierpnia 1842 roku).

Podróżny, zwiedzający to miejsce wiecznego spoczynku, a nie wtajemniczony w życie jednego z najwierniejszych synów Polski, nie zdoła z owego skromnego napisu dociec, iż to wskutek gorącej miłości do Ojczyzny zginął Dunin przedwcześnie, bo mając zaledwie lat 30. A jednak szczegóły ofiarnej i tragicznej jego śmierci wtedy, gdy właśnie pracował dla przyszłości swego kraju i narodu, są godne uwagi — tembardziej, że dzisiaj, po latach 47, znane są tylko bardzo nielicznym ziomkom zmarłego.

Anastazy Dunin-Sulgostowski, członek niegdyś zamożnej na Wołyniu szlacheckiej rodziny, będąc oficerem wojsk polskich w roku 1831, po nieszczęśliwej, niestety! walce z wrogiem o niepodległość, z resztkami armji polskiej udał się za granicę na emigrację.

Kiedy mieszkał w Londynie, poznał się tam z Ludwikiem Napoleonem Bonapartym (późniejszym Napoleonem III), który był wówczas także tułaczem. Identyczne położenie tych obu ludzi, choć odmienne były ich dążności, zbliżyło ich do siebie. Ludwik-Napoleon pokochał Dunina i będąc z nim w ścisłych stosunkach, zwierzał się przed nim z najskrytszych swych zamiarów i pragnień, a często w rozprawach zaznaczał silne swoje przekonanie: że Opatrzność wzniosłszy raz Bonapartego na tron Francji, losy tego narodu oddała w ręce nietylko jego, ale i jego rodziny. „Jeden człowiek — mawiał Ludwik Napoleon — za krótko żyje, aby wielkie zamiary dane mu od Boga mógł sam wypełnić; to też powierzył je Bóg całemu memu rodowi, a przyjdzie chwila, kiedy ja otrzymam spadek po stryju“. — I chociaż znajdował się na wygnaniu, był jednak zawsze pewnym, że przyjdzie dzień, w którym Bóg powoła go do czynnej służby. Mówiąc w swych marzeniach o niej, twierdził, że stryj jego za pospiesznie działał, bo czuł krótkość życia ludzkiego, a wielkość dzieła przed sobą; on zaś, Ludwik-Napoleon, gdyby zasiadł na jego tronie, mógłby działać powolniej, bo byłby właśnie w tem położeniu, do jakiego wzdychał Napoleon I, gdy mawiał: „*Je voudrais être mon petit fils*“. (Chciałbym być moim wnukiem). Przytem w rozmowach z Duninem powtarzał on często, że obowiązkiem Francji podnieść upadłe narody i że w tem leży jej siła, a nie w rozszerzaniu własnych granic. „*La Pologne* — mawiał — *dévrait l'occupez plus fortement, il l'a negligé, c'est á moi de reparer le mal qu'il vous a fait.* (Polską powinien się był bardziej zająć, on ją lekceważył, ale jest moim obowiązkiem naprawić wyrządzoną wam przez niego krzywdę).

Anastazy Dunin, który nawet żartem nie rozminął się nigdy z prawdą — opowiadał swoim znajowym o tem, co mu mówił Ludwik Napoleon, jakoteż i o tem, że pewnego wieczora, kiedy Dunin do drugiej po północy przepędził sam na sam z księciem, ten przerywając rozmowę o czem innem toczącą się, nagle go zapytał: — „*Dites moi, Dunin, me suivrez-vous, si je tentais de reconquerir le trone de France, qui m'appartient et me sied bien plus justement qu'á Louis Philippe, qui régne contre les intérets de sa patrie.*“ (Powiedz mi Dunin, czy towarzyszyłbyś mi, gdybym spróbował odzyskać tron Francji, który mi się należy i odpowiada więcej jak Ludwikowi Filipowi, panującemu wbrew interesom swojej ojczyzny).

— „*Moi* — odpowiedział Anastazy Dunin — *je n'appartiens pas á moi, ma vie est la propriété de ma patrie, qui est la Pologne demembrée et malheureuse.*“ (Ja nie należę do siebie, moje życie jest własnością mojej ojczyzny, Polski rozszarpanej i nieszczęśliwej).

— „*Croyez vous donc* — rzekł mu książę — *qu'étant chef du gouvernement français, je pourrais oublier la Pologne, notre soeur, le pays qui est le véritable point d'appui des intérets de la France sur le continent?*“ (Czyż sądzisz, że stojąc na czele rządu francuskiego, mógłbym zapomnieć o Polsce, naszej siostrze, o tym kraju, który na stałym lądzie jest rzeczywistym punktem oparcia dla interesów Francji).

I dodał zaraz:

„*N'est pas Français celui qui ne ferait pas tout pour reconstituer la Pologne. — Donc moi, étant empereur de Français, je devrais agir precipitemment, selon la possibilité, cela se comprend, pour que la Pologne puisse recouvrir ses droits.*“ (Nie jest Francuzem ten, ktoby nie czynił wszystkiego dla odbudowania Polski; to też będąc cesarzem Francuzów, starałbym się działać spiesznie, rozumie się stosownie do możności, ażeby Polska mogła odzyskać swoje prawa). *Eh bien Dunin, me suivrez vous?* (Więc cóż Duninie, pójdziesz ze mną?).

Dunin podał rękę księciu i wyrzekł uroczyście:

— „*Je Vous crois, et si telle est votre pensée et votre sentiment pour ma patrie, je vous suivrai convaincu, que si vous oubliez un jour votre promesse d'aujourd'hui, je ne vous ai pas connu; car je vous connais comme un homme qui ne hasarderait pas une promesse pareille, et ne voudrai pas leurrer un ami qui n'a qu'une seule vie, et celle—lá est vouée á la Pologne.*“ (Wierzę panu i jeżeli takie są zamiary i uczucia pańskie dla mojej ojczyzny zgadzam się mu towarzyszyć; lecz gdybyś zapomniał pewnego dnia o dzisiejszej swojej obietnicy, odwróciłbym się od pana; bo znam go jako człowieka, co na niepewne podobnemi przyrzeczeniami nie zechce wprowadzać w błąd przyjaciela, który ma tylko jedno życie, ślubowane Polsce.)

Taka była odpowiedź Anastazego Dunina, był to bowiem obraz rycerza średnich wieków; gdy na pół żartem zrobił jaką obietnicę, małej nawet wagi, już o niej pamiętał, i nie był dopóty spokojny, aż ją wypełnił. Wszyscy jego towarzysze w każdej okoliczności potocznego życia znali go takim *).

Dunin po powyższych paktach z Ludwikiem Napoleonem, wyjechał był z Londynu do Paryża, lecz w trzy miesiące później, zawezwany przez księcia powrócił, i po pierwszem przywitaniu się z księciem, otrzymał od niego następujące zapytanie: „*Dunin! Vous m' avez promis, et bien, je vous somme de tenir votre promesse, car demain je marche contre le gouvernement de Louis Philippe*“. (Duninie! obiecałeś mi, a więc trzymam pana za słowo, ponieważ jutro wyruszam przeciw rządowi Ludwika Filipa). A było to 1842 roku.

Nazajutrz o godzinie 6 z rana Dunin stawił się u księcia i zastał tam już pana Vaillant, późniejszego marszałka Francji, pana Persigny i kilku innych Francuzów, później wyniesionych przez cesarza do wysokich godności. Wszyscy ubrani byli w mundury sztabu dawnego cesarstwa. Mundur dla Dunina był kapitański polski już przygotowany, bo jeneralskiego nie chciał przywdziać. *C'est la Pologne que je sers*, (To Polsce służę — rzekł Dunin —) *la Pologne m'a fait capitaine, la Pologne seulement a le droit de me faire général.* (Polska dała mi godność kapitana, ona ma tylko prawo mianować mnie jenerałem). *Je vous servirai prince dans cet uniforme aussi bien, que si vous me donniez le baton de marechal.* (Będę służył księciu w tym uniformie równie dobrze, jak i wtedy gdybyś mi dał buławę hetmańską.) Pozostawiono go więc w tym mundurze.

Wiadomo jaki los spotkał tę wyprawę. Rząd francuski dowiedziawszy się przez szpiegów, że się taka wyprawa przygotowuje i że ma wylądować w Boulogne, zmienił nagle załogę w tem mieście, a garnizon tameczny, pozyskany dla sprawy Bonapartego, przeniósł gdzie indziej. Nic o tem nie wiedząc, ekspedycja wyruszyła. Gdy przybyła do Boulogne, nie znalazła oczywiście sympatji i zapalu jaki spodziewała się znaleść w garnizonie Bulońskim. Zaledwie książę z towarzyszami wysiadł na brzeg, wnet go otoczyło wojsko.

Dunin pływał doskonale; rzucił się więc w morze, chcąc wrócić do statku. Jeden z żandarmów strzelił do płynącego i zabił na miejscu. Księcia, jego sztabowców i dwóch żołnierzy polskich z nimi będących, zaaresztowano i odprowadzono do więzienia, a potem wyciągnięto Dunina i pogrzebano na cmentarzu.

Później, kiedy książę został cesarzem Francji, wzniósł swoim kosztem pomnik Anastazemu Duninowi na cmentarzu Bulońskim, a dwóch żołnierzy polskich uwięzionych z całą bulońską ekspedycją, kazał umieścić przy swojej cesarskiej stajni.

W kilkanaście lat po opisanych powyżej zdarzeniach, mianowicie w roku 1856, rodzony brat Anastazego, Jan Dunin bawił w Paryżu z żoną i dziećmi i wtedy umarł mu jeden z trzech synów, Władysław, a zwłoki zmarłego postanowili rodzice złożyć w grobowcu stryja w Boulogne sur Mer. Ale potrzeba było na to zezwolenia władzy. Jan Dunin udał się tedy do cesarza, a ten przyjął go nader życzliwie i rzekł do niego: „*J'ai perdu en Anastase Dunin un véritable ami, et sa triste fin m'est toujours présente. Je garderai toujours la mémoire de celui, qui m'a donné preuve si éclatante de son dévouement.*“ (W Anastazym Duninie straciłem prawdziwego przyjaciela, a jego smutny koniec zawsze mi stoi przed oczyma. To też zachowam zawsze pamięć tego, który dał mi tak jawny dowód swego poświęcenia.)

S. L.

*) Patrz pamiętniki Michała Bułzyńskiego o emigracji z 1831. (Nakład księgarni Żupańskiego w Poznaniu 1880 r.)

Kronika.

Lwów, dnia 26 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Suszno, w powiecie kamioneckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował c. k. koncepistę Namiestnictwa, księcia Pawła Sapiehę, prowizorycznym komisarzem powiatowym, a c. k. praktykantów konceptowych Namiestnictwa, Leona Adama Telichowskiego, prowizorycznymi koncepistami Namiestnictwa.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Daniela Domanusa, w Balinie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Balinie; tymczasowego nauczyciela, Adama Sajdaka, w Maniowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Żukowcach starych.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł c. k. komisarza powiatowego, Bogumiła Szelągowskiego, z Horodenki do Bochni, a c. k. koncepistów Namiestnictwa, Leona Kruszyńskiego, z Bohorodczan do Horodenki i Spirydjona Adama Telichowskiego, ze Śniatyna do Skałata.

JE. p. Namiestnik Zaleski wyjechał przedwczoraj do Wiednia.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Podhajcach z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 28 lutego b. r.

Bal Stowarzyszenia dam arystokracji wiedeńskiej, który się odbył onegdaj w wielkiej sali towarzystwa muzycznego, został zaszczycony obecnością Pary arcyksiążęcej, arcyksiężniczek Walerji, Marji Imakulaty, Izabeli, Klotyldy i Marji Doroty oraz wszystkich arcyksiążąt.

Po przybyciu arcyksięcia Rudolfa z dostojną małżonką, rozpoczął tany br. Bellegarde, oficer gwardji, z arcyksiężniczką Walerją.

Stroje były przepyszne. Dekoracja sali wspaniała. Arcyksiężniczka Stefanja miała różową suknię atłasową, arcyksiężniczka Walerja białą. Ciało dyplomatyczne oraz dygnitarze ciał administracyjnego i wojskowego licznie byli zebrani. Kapela wojskowa pod kierunkiem kapelmistrza Ziehrera wykonała szereg najnowszych tańców ze znaną precyzją. Członkowie rodziny cesarskiej oddalili się o północy. Reszta tancerzy bawiła się ochoczo do 2iej zrana.

Ślizgawicę w mieście straszną dziś mamy. Termometr wskazuje stopień ciepła, górna więc warstwa śniegu taje i tworzy rodzaj lodowej politury na dolnych jego warstwach. To też ludzie padają co chwila. A magistrat nie wiele z tego sobie robi i wcale nie myśli rozwinąć należytej energji, aby zmusić stróżów kamienicznych do oczyszczenia chodników lub ich przynajmniej posypywania. Ten brak energji magistratu, wywołany tą okolicznością, iż już za rok będą się odbywały nowe wybory do Rady miejskiej, mści się mocno na mieszkańcach stołecznego grodu. Jeden ze znanych kupców i obywateli, p. K. Schayer, złamał przed paru dniami nogę; dziś rano jakiś wyrobnik złamał rękę na ulicy Sykstuskiej; wczoraj wieczór jakaś pani, upadając, potłukła się mocno na ulicy Majerowskiej. A ileż to było wypadków, o których nie wiemy. Ale magistrat nie może energicznem występowaniem drażnić pp. kamieniczników, bo wybory za pasem...

W Krakowie w kościele św. Florjana odbył się wczoraj ślub p. Dr. Szymona Bernardzikowskiego z Lipnicy murowanej z panną Sylwestrą Marją Pszorn, córką budowniczego miejskiego w Krakowie.

13)

Spotkali się!

przez

Sas-Ładę.

(Ciąg dalszy).

— Spóźniliśmy się trochę — zawołała Zuzia, której różowy nosek wyglądał z pod mnóstwa okryć. — Choć niedaleko od nas tutaj i jechaliśmy jak szaleni!... Spiochy! Nie mogli być wcześniej gotowi. Musiałam wszystkich budzić po kolei.

— I nas także? — żwawo odparł pan Karol.

— Czyż nie posyłałam do panów parę razy?... Zosieńku, jak tu ślicznie! — dodała — oglądając się po obszernej halli zapełnionej pomarańczowemi drzewami i przybranej w myśliwskie trofea. — Gdym była z rodzicami odjechaliśmy nie wysiadając, nie zastaliśmy was w domu i na tem też nasze sąsiedzkie zakończyły się stosunki. Pięknie to Zosiu z twojej strony?... Otóż i Klarunia z Koczarską, — zawołała, gdy drugie dzwonki dały się słyszeć — wyobraź sobie, nie pozwoliła panu Augustowi przysiąść się do nich.

— Ale przyjedzie? — spytała Zofja.

— Bądź spokojną, nikogo nie braknie. Jedzie Edmundowa i Kalikstowa i Lola i Jadwiga, a sześciu mamy kawalerów z panem Karolem na czele. Wszyscy stawili się do apelu. Koczara stanowi punkt ciężkości naszego lekkiego grona, jedyny, na szczęście.. Wyperswadowałam mamie, że zanadto zmęczona. Lolę i Jadwigę oddałam pod poważną opiekę Koczary... Oto jak sobie poradziłam. Proszę mnie pochwalić. — Drzwi się otworzyły przed śmiejącą Klarą. Wpadła jak burza i zaczęła opowiadać że o mało-co nie wywróciły się sanki poszedłszy w zatokę. — Koczarska na wstępie zgromiła wychowankę, że zbyt głośno krzyczy.

— Alboż można cicho krzyczeć?... — zrobił uwagę pan Karol.

Trzecie i czwarte sanie przywiozły znowu gości. Wielka halla napełniła się gwarem i śmiechem. — Nim się porozbierano reszta nadciągnęła.

Gospodyni zapraszała do salonu.

Weszli.

— Nie znam twego domu —zawołała Zuzia. — Dziś muszę każdy kącik obejrzeć. Pozwolisz? — Lecz nietylko mnie jednej. Nudnoby było siedzieć w miejscu, jak podczas konwencjonalnej wizyty. Panowie i panie! Gospodyni nasza otwiera gościnne podwoje! Proszę za mną, kto ciekawy, a nie wątpię, że wszyscy jesteśmy ciekawi. Państwo Eustachowie żyli dotąd prawdziwie jak w zaczarowanym zamku, do którego nikt nie miał przystępu..

I pobiegła przodem, wrzuciwszy od razu w towarzystwo iskrę ożywienia, co stopiła pierwsze lody.

Zofja gościom pokazywała swoje mieszkanie. Prowadziła ich wszędzie: do oranżerji, buduaru, saloniku, gdzie wieczorami czytywał głośno pan Eustachy i nakoniec do jego pokojów.

Na widok szaf z książkami panna Koczarska ręce w niemym złożyła zachwycie, a szalona Zuzia zawołała:

— Jest nad czem życie przemęczyć!... Jeśli pan Eustachy zechce ciebie ze wszystkiem obznajamiać, moja Zosiu, przepadniesz! Czego za wiele, to niezdrowe, jak mamę kocham.

— Na samą m śl o tylu mądrościach włosy mi wstają na głowie — dodała Klara z komiczną powagą.

— Naprawdę-by ci powstały, gdybyś wiedziała, co ja wiem—szepnęła Zofja.

— Co, co? Droga, powiedz — dosłyszawszy, zaczęła nastawać panna Zuzia. — Jestem ciekawą z natury. Nie męcz-że mnie dłużej...

— W jednej z tych szaf, lecz nie wiem w której, znajduje się kościotrup!

— Kościotrup... tu!.. wrzasnęła Klarunia, aż się inni obrócili.

— O czem panie mówicie? — spytał pan Karol.

— Zosia utrzymuje, że zobaczymy rzecz niezwykłą — kościotrupa! — odpowiedziała Zuzanna.

— Ależ... wcale nie... broniła się Zofja. Klucze wprawdzie zostawił Eustachy.. jednak, anibym śmiała, anibym chciała państwu coś tak okropnego pokazywać.

— Kościotrup, w tym pokoju? — Do czegożby służył? — wtrącił Karol.

— Pan Eustachy chodził na medycynę — sentencjonalnie odezwała się panna Koczarska.

— Et, dawne dzieje — gdzie mu tam dziś medycyna i studja anatomiczne — ktoś z mężczyzn dorzucił.

— I pani pozwalasz, aby mąż trzymał w domu trupa? — żartobliwie spytał pan August, zwracając się do Zofji.

— Ach, panie, spać nie mogę z tej przyczyny — odparła. Wyobraźcie sobie państwo, w pace go przywiózł. Paka dotąd stoi na strychu i straszy mi służbę.

— Paka straszy? zaśmiał się August. Słyszałem o różnych upiorach, ale rzecz szczególna, o takim nie słyszałem.

Koczarska tymczasem chodziła od jednej szafy do drugiej, napuszona, poważna.

— Zakochała się w książkach Eustachego — szepnął Karol Zuzannie.

— Odczytuje tytuły—odparła złośliwie. Tyle też tylko wie z każdego dzieła.

— Koczara szuka natchnienia — zawyrokował pan August... A może w myślach już ogląda swoje tłómaczenie Göthego między innemi arcydziełami?

I zaczął deklamować półgłosem wiersze Koczarskiej.

Koczarska nie miała pojęcia o piękności rymów, ale za to słuch niezmiernie bystry.

Odwróciła się gniewna.

— Proszę sobie nie kpić — zawołała — przyskakując do pana Augusta. Byli już tacy, co ocenili moje poezje... i jeszcze się znajdą, a daleko rozumniejsi od pana!... Możesz pan sobie „swoje“ poezje deklamować, moim daj, proszę, pokój, gdy tu i tak nie pora i nie miejsce dla poważnych rzeczy.

— Usłyszała — szepnął niepoprawny pan August — i dodał głośno: Gdybym był wiedział, że panią tem rozgniewam, byłbym zacytował oryginał, zamiast tłómaczenia...

Cofnął się, zabawnie udając zmieszanie.

— Śniadanie na stole! I służący szeroko podwoje roztworzył.

— W samą porę — zawołał pan Karol. Jeszcześmy nie widzieli jadalni.

Wszyscy przeszli do jasnego, jadalnego pokoju.

Kontrast tak był wielki między ciemnym gabinetem pana domu, a tym w kwiaty przybranym, srebrem i kryształami błyszczącym stołem— że humory gości, bez ich wiedzy nawet—jeszcze o jeden ton wyżej podskoczyły.

Ze śmiechem i hałasem zabrali miejsca podczas gdy filiżanki z barszczem i buljonem krążyć zaczynały, a panie i panowie do piersi przypinali bukiety z róż i fiołków.

Niebawem całe grono wyglądało jakby ustrojone do ślubu, a brzęk łyżek i kieliszków, pomieszany z żwawą rozmową, napełnił obszerną salę.

— Robiłem już nieraz uwagę — odezwał się do gospodyni pan August, który siedział obok— że humory gości zależą od domu, gdzie się znajdują. W jednym nigdy nie będzie wesoło — w innym zawsze ochoczo się bawią. Niech pani spojrzy: jak tutaj u wszystkich oczy i usta się śmieją, a tak głośno się dzieje, jakbyśmy byli już przy wetach, a nie po pierwszym kieliszku madery.

To mówiąc nabrał z półmiski gorącej szynki, dodał tatarskiego sosu i dalej ciągnął:

— Oczywista, dobrze nam tu wszystkim, a widok uprzejmej gospodyni sprawia, że czujemy się wśród ciepłej atmosfery gościnności, która też i serca nasze rozgrzewa.

— Pani domu, czy jej gościnność? rzuciła Augustowi druga sąsiadka, pani Kalikstowa, słuszna, pełna życia szatynka, lubiąca bardzo wiele i za nadto głośno mówić. Nie mogła zapomnieć wierszyka niegdyś napisanego pod tytułem Sroczka. Sroczką była ona. Pamiętała ów przydomek doskonale, i przy każdej sposobności docinała autorowi. — Zaraz widać, że męża nie ma w domu — dodała złośliwie. — Już się pan August do słomianej wdówki zaczyna umizgać.

(C. d. n.)

Wystawa jubileuszowa w Wiedniu mieścić się ma w „Künstlerhausie“ i odznaczać się będzie przepychem urządzenia. Dział malarstwa historycznego obejmie obrazy, które dotąd na żadnej z wystaw austrjackich nie figurowały i które po r. 1882-im powstały. Z nadesłanych dotąd prac wnoszą o wielkiem powodzeniu wystawy.

Nieporządki na kolejach. Że nieustanne zamiecie śnieżne musiały wywołać przerwy w ruchu pociągów — to rzecz zrozumiała i za to na zarządy kolejowe gniewać się niepodobna. Ale można gniewać się na nie za to, że tak niedbale zawiadamiają publiczność o tem, iż na tej lub na owej linji zawieszony jest ruch pociągów. Narażają bowiem przez to publiczność na zawady, mitręgę, stratę czasu i pieniędzy. Na dowód tego posłuchajmy co pisze p. Stanisław Polanowski, poseł sejmowy i członek Izby Panów. W liście datowanym z Jarosławia z dnia 23. b. m. opowiada on co następuje:

„D. 22, stycznia b. r., chciałem wrócić do domu, gdy dyrekcja ruchu kolei Czerniowieckiej uprzejmie mnie zawiadomiła, że ruch na linij Lwów-Żółkiew-Rawa jeszcze na kilka dni wstrzymany pozostanie; postanowiłem tedy odbyć dalszą i kosztowniejszą podróż via Jarosław Sokal. Jakoż dnia 22. bm. pociągiem, który wychodzi po południu o 4 godz. 50 min. Lwów wraz z rodziną opuściłem. D. 23. bm. przenocowawszy w Przemyślu, przyjechałem do Jarosławia, gdzie dopiero dowiedziałem się wraz z innymi towarzyszami niedoli, że na linji Jarosław Sokal już od 22. rano bm. ruch jest wstrzymany i to na czas nieograniczony! Jako ilustrację jeszcze więcej rażącą zaniedbania przez zarządy kolei Karola Ludwika obowiązku zawiadomienia publiczności o przerwie w ruchu i to o przerwie na czas nieograniczony, dodaję, uproszony przez pana Szczęsnego Traunfellera aptekarza z Doliny, że tenże mając przedsięwziąć wraz z rodziną podróż do Rawy ruskiej, 22. bm. po południu był umyślnie na dworcu we Lwowie, by zapytać czy pociągi na kolei Jarosław-Sokal kursują. Dostał odpowiedź, że kursują. Dziś 23. kupując bilety na pociąg, który odchodzi o 4-tej rano ze Lwowa na Jarosław do Sokala, pytał znowu, czy nie ma przeszkody? — Odpowiedziano: nie ma! Osiadł razem z innymi dopiero w Jarosławiu i czekamy pociągu, któryby nas odwiózł do Lwowa. — Polecenie by portjer we Lwowie zapowiadający pociągi w salach I. II. i III. kl. zakończył: „ruch na linji Jarosław-Sokal przerwany“, byłoby nas wszystkich ochroniło od straty czasu i pieniędzy zabranych nam przez tę samą kolej, której dyrekcja zaniedbała obowiązku tak łatwego do spełnienia!

„Ogłaszam te suche fakta, bo nie wątpię, że wywołają stosowne zarządzenia tych wysokich c. k. władz, które mogą ukrócić takie nadużycia. a mają obowiązek wziąć w obronę nas, którzy raz jesteśmy opodatkowani na rzecz gwarancji dochodów od akcyj kolei Karola Ludwika, a drugi raz płacimy drogo za każdą podróż tą koleją. O tej przerwie ruchu nawet w Jarosławiu plakatów nie było, i nie ma dotąd o godzinie 1 szej w południe d. 23. stycznia, chociaż ruch wstrzymany został 22. bm. o 8. rano!“

Z komitetu Towarzystwa groszowego. Prosimy szanownych członków, którzy w miesiącu grudniu przeszłego roku nie wymieniali byli puszek groszowych, ażeby raczyli to uczynić w tych dniach.

Kochawina. Ofiary na Kościół W. B. od 8 list. do 29 grudnia. Czapliński z Żółkwi 4 złr. Hryń Leus z Ujścia 40 ct. Kl. z Żółkwi 2 złr. z prośbą o wyzdrowienie ciężko chorej. Kolinek z Żółkwi polecając się nadal opiece M. Najśw. 4 złr. Świdłowska z Turki za cudowne uleczenie synka 5 zł. dziennie składając modły i dzięki za łaskę cudowną. Czerniecki z Rudy 1 złr. Abd ze Lwowa — Dignare me laudare Te Virgo sacrata. 2 złr. (i na m. św.) B. Derez z Krakowa 1 złr. z prośbą o błog. Saukup z Rozdołu na cegiełkę M Najśw. 5 złr. S. Mazurkiewicz z Tarnopola 2 złr. Gołobiowska z Uwina 2 oraz obrus piękny (i na msz. św.) Wysocka z Uwina 2 złr. (i na msz. św.) Trzcińska 5 złr. (i na msz. św.) Rudnicka z Kołomyji 10 złr. (i na msz. św. o zdrowie męża). Czajkowski ze Swirza roczny datek 25 złr. Kubrycht z Łówczyc 5 złr. Adm. Czasu ze składek 29 złr. Rogulska z Rudy 30 ct. Kłosowski z Brzozdowiec (na ręce ks. Motykiewicza prob.) 10 złr. w dowód wdzięczności M. Koch. za wyratowanie zdrowia. Marja Kołomaźnik śliczny obrus z Krzeszowic. A. Michalski nauczyciel w Drabiniance ad Rzeszów na podziękowanie M. B. za uzyskane zdrowie — a to „byłem na tyfus plamisty niebezpiecznie słaby, tak, że doktorzy o mojem zdrowiu zwątpili i nikt nie mógł powiedzieć, iż ja będę żył — w tem nieszczęściu udała się moja żona do Najśw. M. P. Kochawińskiej, poleciła mię jej opiece i zaraz przychodziłem do przytomności i w tej intencji ofiarujemy te biedne 4 złr. a szczere, choć na jedną cegiełkę.“ Ks. Kiselewicz z Tyrawy w. 2 złr. Piątkowska z Nowego sioła 1 złr. prosząc M. B. o poratowanie na zdrowiu. Hotynieccy z Rozdołu 2. złr. Buczkowska z Rady 2 złr. Żytyńska ze Stratyna dziękując M. B. za opiekę 5 złr. i prosząc nadal o orędownictwo nad sierotą i wdową. M. Z. z Lanajowa 1 złr, Kwaśniewski z Lipicy 2 złr. Malinowska z Wadowic 2 złr. N. z Białogóry 2 złr. Samolewicz z Delatyna na podziękowanie za wszystkie dobrodz. 2 złr. (i na msz. św.) M. H. I. ze Lwowa 2 złr (i na msz. św. na int. dziewczynki wątłego zdrowia.) P. hr. Ł. z Janowa 20 złr. (i na 3 msz. św. na podziękowanie Najśw. P. za wyzdrowienie z ciężkiej choroby małego Jerzego.) Szytkiewicz z Tenetnik prosząc o błog. 1 złr. F. z Podkamienia 2 złr. prosząc M. B. by dom chroniła od nieszczęść i choroby. S. P. z Wiśnicza Matce B. koch. ofiarnje 3 złr. potrzebująca Jej opieki. Diatkowska z Żydaczowa 4 złr. Zakliczyna z Dzikowa składki 2 złr. (i na msz. św.) Grochowska z Kochawiny 2 złr. Bronisław z Żydaczowa: pod Twoją opiekę polecam się Pośredniczko nasza z Kochawiny, Opiekunko opuszczonych i sierót — która dla nas tyle świadczysz w każdej potrzebie 1 złr., ks. Hochecker 2 złr. Młodkiewicz z Litwinowa: posełam na kościół 5 złr. bo polecając się M. B. koch. cudu doznałem, ponownie błagam M B. o polepszenie mego zdrowia i rodziny mojej. Z. D. z Jasła prosząc o błog. 1 złr. Z tacy 26·06 złr. — Razem 210 złr. 76 ct. Ogólna suma 3.886 złr- 82 ct. Za łaskawe ofiary serdeczne „Bóg zapłać“.

Ks. Jan Trzopiński
adm. parafji p. Żydaczów.

W Brześciu Litewskim zdarzył się w tych dniach okropny wypadek. W jednym ze sklepów należącym do żyda Fajwla Lublinera, znajdywał się znaczny zapas prochu, przechowywany tajemnie. Przed kilku dniami do sklepu Lublinera przybył jakiś włościanin, wcelu nabycia jednego funta prochu. Lubliner otworzył 3 funtową blaszankę, odważył z niej dla włościanina funt jeden, resztę zaś wysypał na papier i położył tuż koło pozostałych pełnych blaszanek, zamierzając później rozsypać resztujące dwa funty do blaszanek funtowych. Te dwa funty właśnie prochu, leżące na papierze, stały się przyczyną stasznej katastrofy. Około godzinie 2 po południu bowiem przybył do sklepu Lublinera jego współwyznawca, Abraham Neugold, w celu kupienia papierosów. Zapalił jednego z nich, a zapełkę niezgasłą jeszcze rzucił nieostrożnie na znajdujący się na papierze proch. Proch, leżący na papierze, nie sprawiłby takiej katastrofy, — gdyby nie ta okoliczność, iż leżał bardzo blisko od pozostałego zapasu, który wybuchnął również. W sklepie Lublinera znajdował się w tej chwili, oprócz samego gospodarza i kupującego Neugolda, inny żyd, a krewny Lublinera, Rabinowicz. Obok sklepu znajdywała się żona Lublinera i 4 drobnych dzieci. Wszyscy ci nieszczęśliwi śmierć na miejscu ponieśli. Sklep Lublinera znajdywał się w jednopiętrowej kamienicy. Otóż gdy nastąpił wybuch, kamienica w jednej chwili runęła... kurz unosił się nad gruzami. Było to dziełem paru chwil czasu. Zniszczenie było zupełne. Wstrząśnienie było tak silne, iż wszystkie szyby powylatywały z okien sąsiednich domów. Oprócz powyżej wymienionych osób, które znalazły śmierć okropną pod gruzami, ofiarami strasznej katastrofy padło jeszcze kilkadziesiąt osób. Kamienica, w której się znajdował sklep Lublinera, zamieszkiwaną była przez kilka rodzin. W tej liczbie dwie były chrześcjańskie i trzy żydowskie. Pierwsze stanowili: konduktor kolei południowo zachodniej, Jan Smoczyński i wyrobnik Tadeusz Kępiński. Każdy z nich miał żonę i dzieci. Jeszcze liczniejsze były rodziny starozakonne, zamieszkujące w tym domu; każda z nich liczyła 5—6 członków. Mężczyzn w chwili wybuchu w domu nie było, jeden tylko Kępiński, który od kilku tygodni chorował. On też w skutek eksplozji prochu na dole, poniósł śmierć na miejscu, takiż to los spotkał dwoje dzieci żydowskich mieszkających w sąsiedniej izbie. Reszta lokatorów tego domu nie została zabitą na miejscu, otrzymała jednak silne obrażenia. Nikt z nich nie wyszedł cało z tej okropnej katastrofy. Życiu wielu zagraża nie bezpieczeństwo. Większość ma połamane ręce, nogi, żebra i t. d. Ogółem ranionych jest do 30 osób. Śmierć na miejscu poniosło 11 osób. Według opinji jednak lekarza, kilka osób jest tak ciężko ranionych, iż nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu.

Pożar w teatrze. Niedawno wybuchł wieczorem pożar w teatrze Lapozowa w Moskwie, podczas przedstawienia sztuki „Wiek dwudziesty“. Pod podłogą sceny, przez nieostrożność robotników, zapaliły się ognie bengalskie a od nich dekoracje i przyległe drewniane przegródki. Zażegnał katastrofę jeden z artystów, który wyszedłszy na scenę, oznajmił publiczności o wypadku i zachęcał do spokojnego rozejścia się. Liczba wyjść była dostateczną i publiczność nie tłocząc się, wychodziła Tylko w garderobie był wielki popłoch, gdzie publiczność chwytała futra i okrycia, bez względu na to, czy swoje czy cudze. Nikt nie poniósł szkody na zdrowiu Dalsze szerzenie się ognia powstrzymali robotnicy i przybyłe oddziały straży ogniowej.

Powodzie w Chinach. Wylew rzeki Hoang Ho w Chinach coraz straszliwsze przybiera rozmiary i coraz nowe pochłania ofiary. Ostatnie depesze donoszą, że 4 tysiące robotników, pracujących nad wzniesieniem tam ochronnych, zalanych zostało nagłym przypływem wody i tylko mniejszą część z tej liczby zdołano uratować. Zalane okolice przedstawiają olbrzymie jezioro, kilkaset kilometrów dlugości i szerokości. Najobfitsze dary ze strony państwa i cesarskiej rodziny nie są w stanie zaradzić szerzącej się klęsce głodowej i nędzy.

Samobójstwo. W Serajewie Kowalski, c. k. kapitan jeneralnego sztabu położył tamę swemu życiu wystrzałem z rewolweru. Przyczyną targnięcia się na życie własne, były nadwerężone stosunki materjalne.

Morderstwo z przed 10 laty. Pod tym tytułem donieśliśmy niedawno, że policja wiedeńska przyjęła zeznania niejakiego Dieboldta w sprawie zakopanego rzekomo pod l. 35 w Brigittenau trupa. Komisja policyjna udała się na podstawie tego oświadazenia na miejsce oznaczone. Przedsięwzięte poszukiwania, przy których odkopano spory kawał gruntu, nie wykazały jednak ani śladu szkieletu ludzkiego. Zdaje się, że całe to rzekome wydarzenie nigdy nie miało miejsca.

Volapük. Wedle centralnego dziennika tego języka światowego *Volapükabled zenodik*, na całej kuli ziemskiej ma być 522 dyplomowanych nauczycieli tej dziwacznej mowy, 86 nauczycieli starszych, 29 profesorów i 17 akademików; zaś mówiących tym językiem zwolenników i protektorów około 1,200.000. Volapükiści mają oprócz tego 159 stowarzyszeń i 10 pism w swoim języku.

W sprawie rabunku przy Neuthorgasse w Wiedniu, o którym niedawno donosiliśmy, jakoteż o przyaresztowaniu Frankensteina, dochodzą obecnie nowe szczegóły.

Kucharka Julja Kuhnertowa, na którą padło podejrzenie, że stała w porozumieniu z Frankensteinem, leży ciągle w szpitalu i nie ma nadziei, aby ją utrzymano przy życiu, a to tak ze względu na niebezpieczne rany, jak też z powodu jej bezustannego niepokoju. — Kuhnertowa zdaje się nie ma czystego sumienia. Zażądała ona bowiem od przyjaciółki, która ją zwiedzała, nożyka; a gdy ta odmówiła tej prośbie, sporządziła sobie Kuhnertowa silny węzeł przez związanie chustek. Wszystko to wskazuje na chęć dokonania samobójstwa.

Pan Graf, jej słżbodawca, znalazł w kufrze Kuhnertowej witrych; zaś pewien majster ślusarski oświadczył w policji, że na kilka dni przed dokonaniem rabunku przez Frankensteina zamówiła Kuhnertowa kluczyk do szafy zawierającej kosztowności.

Kuhnertowej jeszcze nie przesłuchiwano, gdyż stan jej, jak wspomnieliśmy, jest groźny.

Bagatelki Podczas ubiegłego lata pani P., żona jednego z przemysłowców warszawskich, bawiąc wraz z córką na kuracji we Franzensbadzie, zawarła znajomość z rodziną amerykańskiego naboba Makenheima. Obie panny, rówieśniczki co do wieku, szczególniej z sobą sympatyzowały, a po upływie kuracji i koniecznem rozstaniu rozpoczęła się między niemi dość częsta wymiana korespondencyj.

W ostatnim liście, pisanym do Paryża, gdzie rodzina Makenheimów bawi przez zimę, panna P. doniosła przyjaciółce, że wychodzi za mąż, a ślub odbędzie się w drugiej połowie stycznia. W odpowiedzi na ten list nadeszła onegdaj szkatułeczka, a rodzina M., składając narzeczonej życzenia, nadmienia, że pozwala sobie nadesłać w upominku rozmaite „bagatelki“. — Po zapoznaniu się z zawartością szkatułki przekonano się, że zawiera ona nadzwyczaj cenne klejnoty, których wartość przedstawia sumę około 6000 rubli. — Szczególniej odznacza się bransoleta, ułożona z szafirów a oceniona przez jednego z warszawskich jubilerów na 1500 rubli.

Ładne „bagatelki“! — powiada *Kurjer warsz.* z którego tę wiadomość czerpiemy.

Mąż zmartwychwstały. W tych dniach w Kijowie zgłosiła się do policji pani M., która zeznała, iż zmarły przed niedawnym czasem jej mąż pojawił się znowu w Kijowie i prześladuje ją ustawicznie, przyczem wbrew przyjętemu przez duchy zwyczajowi, zamiast nocą pokazuje się jej w dzień. — Niedawno np przejeżdżała ulicą z jednym ze swoich znajomych, gdy nagle na chodniku spostrzega męża, który ironicznie uśmiechając się do niej, grzecznie się jej ukłonił. — Innym razem nieboszczyk zaszedł do niej do mieszkania, a nie zastawszy jej, o wszystko, co się w domu dzieje, rozpytywał się drobiazgowo służącej.

Urzędnik, przypuszczając, że ma przed sobą obłąkaną, starał się pozbyć pani M. Ta jednak zażądała śledztwa, i oto co się okazało: „Zmartwychwstały“ mąż przed niedawnym czasem wyjechał z Kijowa do gubernji czernihowskiej, skąd wkrótce pani M. dostała o jego śmierci urzędowe zawiadomienie. Otóż zawiadomienie to okazało się mylnem, gdyż pan M. najlepszem cieszy się zdrowiem. — Dlaczego zaś wobec żony odgrywał rolę ducha, pozostaje zagadką.

Poezja handlowa. Jeden z kupców rozdaje swoim klientom kalendarzyki z dedykacją następującą:

Niech wam służy Jak najdłużej Kalendarz, panowie! A zarazem Z kalendarzem Wzrastają kupcowie. Mój magazyn Was obdarzy Najlepszym towarem W niskiej cenie, Bo sumienie Od *bogów* dostałem.

Jak widzimy, poezja gorzej niż częstochowska, bo... pogańska.

Compagnia di colonisazione (towarzystwo kolonizacyjne) rozsyła bezustannie ajentów tak po całych Włoszech jak i do austrjackich prowincyj, którzy mają czynić zabiegi, aby nakłonić tamtejszą ludność do jak najliczniejszego wychodźtwa do zamorskich prowincyj Florida i Georgja.

Wszelkie starania władz, aby położyć tamę temu wyzyskiwaniu łatwowiernych, są bezskuteczne. Propaganda trwa dalej i pochłania coraz więcej ofiar. Dnia 20 bm. przyaresztowano niejakiego Enrica Conti, głównego agitatora, który w niespełna dwóch latach wykpił od dobrodusznych mieszkańców Werony kwotę 1942 lirów na zakupno rzekomo przestrzeni gruntowych w prowincjach zamorskich. Contiego skazano na czteroletnie więzienie, 400 lirów grzywny i od szkodowanie ofiar jego sprytu.

Oryginalną kradzież popełniono w Londynie w pałacu Taplow zamieszkałym przez rodzinę Greenfeldów. Podczas gdy rodzina obiadowała w jadalni, weszło 4 złodziei oknem do sąsiedniego salonu, zamknęło drzwi prowadzące do jadalni, zrabowało kosztowności wartości 100,000 franków, poustawiane w salonie a będące podarkami ślubnemi państwa Greenfeldów i umknęło znowu oknem. W jadalni nie usłyszano ani szelestu, ani jakiegokolwiek szmeru zdradzającego obecność nieproszonych gości. Pan Greenfeld rozpisał nagrodę 5 000 franków za schwytanie złodziei.

Jak długo może żyć koń? *Militär-Ztg.* opowiada następujący ciekawy przykład długowieczności konia.

W hanowerskiej kawalerji po kampanji z Francją było kilka pysznych biegunów angielskich, z których jeden przyprowadzony został do pułku dragonów w roku 1793. Koń ten używany był we wszystkich następnych kampanjach w Hiszpanji i Portugalji (przez siedm lat), brał też udział w sławnej bitwie pod Waterloo. W roku 1816 ten sam koń oddany został do pułku huzarów, w którym przebył do roku 1847. Długoletnia służba nie nadwerężyła wcale jego sił, był on jeszcze zupełnie zdrów, lecz rząd pragnąc go nagrodzić za trudy, polecił wycofać go z pułku i pozostawić na łaskawym chlebie. Dopiero w roku 1850 padł ten zasłużony weteran, dożywszy blisko 60 lat wieku. Oficerowie huzarskiego pułku kazali mu wyryć na deszczułce nazwisko i wywiesili ją nad odwachem dla uczczenia pamięci sławnego w pułku konia. Deszczułka ta zaginęła dopiero po wojnie w roku 1866.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru**. Bardzo wesołą farsą jest sztuczka „Durand i Durand“ p. Valabreque'a, której premierę na naszej scenie święciło wczoraj dość liczne grono publiczności. Rzecz zabawna polega na identyczności nazwisk dwóch osób, różnych zupełnie pod względem charakteru, pozycji socjalnej, usposobienia etc. etc. i na wynikających stąd pomyłkach i fałszywych sytuacjach. Pan Coquardier, *bourgeois* z Passy, poczciwy ale trochę sfiksowany na punkcie wielkich ambicyj i pretensyj do świata, żyje skutkiem dziwnej pomyłki co do osoby swego zięcia w tem przekonaniu, że córka jego poślubiła Alberta Durand, słynnego obrońcę spraw kryminalnych, męża genjalnego, co oczywiście panu Coqardier niezmiernie pochlebia i czyni go niesłuchanie dumnym. Ten w blasku sławy swego zięcia napuszony dorobkiewicz jest postacią niezmiernie komiczną, szczególniej w tych momentach kiedy wielbi genjalne gesta i wielkie słowa Alberta Durand, stawiając go wyżej od samego Mirabeau, podczas gdy ten Albert Durand jest — pospolitym śmiertelnikiem, zwykłym kupcem korzennym, który, ażeby nie utracić miluchnej córki papy Coquardiera, utrzymuje go w błędzie co do swej osoby. Biedny ten Durand za korzystanie z urojenia swego teścia, gorzko za to pokutuje, bo przez całe trzy akta musi grać rolę wielkiego jurysty, co czyni oczywiście w sposób wielce dla widza zabawny, a komizm jego fałszywego położenia dochodzi do zenitu w chwili, kiedy prawdziwego adwokata Durand musi traktować, gwoli pretensjonalnym uprzedzeniom teścia, jako prostego korzennika, nie zasługującego w oczach papy Coquardiera nawet na wzgardliwe wzruszenie ramionami — Panna Coquardier, także cała w pretensjach; wielki adwokat, którego wszyscy biorą za korzennika; jego przyjaciółka, którą pan Coqardier ma co najmniej za księżnę — bo ludzie genjalni nie mają przecież stosunków innych jak tylko w sferach najwyższej arystokracji; — jąkający się Duranda klient, który nie mogąc wyjąkać punktów swej sprawy spornej, wyśpiewuje je według popularnych aryjek z „Pięknej Heleny“ — i parę jeszcze osób stanowią komplet bardzo zabawnego światka, który przez parę chwil żyje — na scenie — bardzo ruchliwie, bardzo energicznie w przeróżnych, wielce komicznych sytuacjach.

Oczywiście życie to tylko na scenie jest możliwem, bo pomyłka, kosztem której autor widza zabawia, jest zupełnie nieprawdopodobną i służy autorowi tylko jako środek do przedstawienia komicznych pretensyj papy Coquardier w jak najdrastyczniejszem świetle.

Zrobioną jest zresztą farsa „Durand i Durand“ wedle najlepszych recept, jakie nieśmiertelny papa Labiche pozostawił żyjącej generacji farsistów francuskich: zręczne stwarzanie sytuacyj komicznych, wydłużanie śmiesznych rysów danych figur niemal aż do rozmiarów karykaturalnych, wesoły, dobry humor wszystkich razem i każdego z osobna, wreszcie djalog dowcipny, utrzymany w tonie przyzwoitym, chociaż możnaby wykasować, bez najmniejszej szkody dla całości, parę drastyczniejszych wyrażeń.

Rzecz tę grano wybornie, o czem zresztą znającego nasz teatr czytelnika upewniać nie potrzeba. Skoro na scenie byli pp. Frenkiel (papa Coquardier), Kwieciński (Durand kupiec a fałszywy adwokat), Hierowski (adwokat) oraz panie Pysznikówna, German, Praunówna i Urbanowicz, nikt nie wątpi, że wesoła rzecz była interpretowaną *con amore*, z wielkim humorem a niemniej z szykiem i elegancją. Ta druga strona dodatnia premiery wczorajszej jest zasługą płci pięknej, a z niej panny Pysznikówna i Praunówna prezentowały się najlepiej pod względem inteligentnej i miłej interpretacji ról, jak niemniej gustu w wyborze eleganckich toalet. (*p*)

* **Teatr**. Dzisiaj „Lukrecja Borgja“ opera Donizett'ego. W piątek po raz drugi „Durand i Durand“. W sobotę „Marta“ opera Flotowa. W niedzielę po południu „Gagatek pana majstra“. Wieczór „Carmen“.

Role z „Małżeństwa Apfel“ komedji Zalewskiego już rozdano i próby rozpoczęto, sztuka wystawioną będzie w przyszłym tygodniu.

„O Józi“ jednoaktowa krotochwila p. Bałuckiego, ujrzy światło kinkietów na naszej scenie w przyszły poniedziałek.

* **Eugenjusz Labiche** znakomity autor dramatyczny, któremu krytyka bezsprzecznie przyznała tytuł „ojca farsy francuskiej“, zaszczycony przed kilkunastu laty wyborem do grona 40 „nieśmiertelnych“ francuskiej Akademji, zmarł dnia 22 b. m. w Paryżu. — Labiche urodził się 5 maja 1815, dożył więc 75 lat niespełna. W młodych bardzo latach oddał się zawodowi dziennikarskiemu a następnie wyłącznie literaturze dramatycznej, gdzie niepospolity jego talent pochwytywania ludzkich wad i śmieszności i zręcznego przedstawiania ich na scenie, znalazł odpowiednie pole do rozwoju, popisu i w końcu do zyskania obok zaszczytów także sporo... marnej mamony. Farsy jego przedstawiane w Paryżu stanowiły długi czas najlepszą część reportuaru teatrów drugorzędnych jak Palais Royal albo Gymnase i wykarmiły, można powiedzieć, parę generacyj mniej wybrednej części publiczności paryzkiej, która w teatrze szuka przedewszystkiem zabawy. Sztuki Labiche'a jakkolwiek często zbyt nieprawdopodobne, tryskają ogromnem życiem, werwą i dowcipem, co prawda nie zawsze wybrednym ale zawsze energicznym. Wiele z fars Labiche'a, które są prawdziwemi arcydziełami w swoim rodzaju zna ze scen polskich i nasza publiczność.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 stycznia.

(*Z*) Dwie były główne okoliczności, które dziś ograniczały działalność giełdy i nadawały targowi spokojne piętno. Jedną z nich — wysoki deport dowodzący, że rozmiary kontrminy w ostatnich dniach wcale się nie zmniejszyły, lecz owszem wzrosły; drugą zaś — ciągła niepewność sytuacji ogólnej, w skutek wysokiego kredytu na cele wojskowe w Niemczech, uwydatniająca się dziś o wiele wyraźniej niż kiedykolwiek. Naturalną jest rzeczą, iż w tych warunkach targ zejść musiał do minimum — obejmując tylko nader szczupły zakres papierów. Bardzo silnie stała renta papierowa węgierska — podczas gdy złota obniżyła się mocno, prawdopodobnie skutkiem tego, że wedle kursującej pogłoski emisja nowej renty złotej ma nastąpić jeszcze w ciągu dnia dzisiejszego.

Do tej chwili to nie nastąpiło wprawdzie, wszelako już ta okoliczność, że nowa emisja ma być rzeczą postanowioną, wystarcza zupełnie do obniżenia wszelkich chęci do zajmowania się dalej tym papierem. Wspomnieć jeszcze wypada o niskim kursie elbetalów — czego powodem mają być rzekomo powodzie w Czechach, a tym sposobem wyczerpana będzie treść relacji dnia dzisiejszego.

Notowano:

Kredyty austrjackie 269·50, węgierskie 272·65, anglobanki 100 50, uniony 191·75, bank vereiny 83 25, laenderbanki 208 25, ludwiki 192·50, czerniowieckie 210 50, renta wspólna 78 55, srebrna 80 65, złota austrjacka 109 90, papierowa 5% 93 15, złota węgierska 97·30, papierowa 5% 83 45, rubel 1·09¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 stycznia. *Wienerzeitung* donosi, że Najj Pan zamianował prywatnego docenta dr. Kalinę nadzwyczajnym profesorem filologii porównawczej słowiańskich języków w uniwersytecie lwowskim.

Pp. Błoński, Witoszyński, Bilwin i Czaban zostali mianowani sekretarzami w dyrekcji skarbu, zaś p. komisarz Kaszyński nadkomisarzem w Dyrekcji skarbu.

Wobec twierdzeń *Vaterlandu*, oświadcza *Fremdenblatt* kategorycznie, że ani cały gabinet, ani też którykolwiek z jego członków, a zatem ani także minister oświaty nic przedtem nie wiedział o projekcie szkolnym księcia Liechtensteina; tem samem nie był minister oświaty w możności przychylenia się do tego projektu. Również kluby prawicy zaskoczone były tym projektem, i nic o nim wprzódy nie wiedziały.

Na wczorajszym balu dworskim byli także ministrowie i ciało dyplomatyczne prawie w komplecie.

Stowarzyszenie miłośników muzyki zamianowało ministra Gautscha i hr. Bombellesa, szambelana dworu następcy tronu Rudolfa, członkami honorowymi tego stowarzyszenia.

Tryjest 26 stycznia. Na podstawie jednomyślnego orzeczenia sądu przysięgłych skazano mordercę Maffe'ego na śmierć, zaś jego wspólniczkę Marję Ribos na 16-letnie ciężkie więzienie.

Budapeszt 26 stycznia. Izba posłów po przemówieniach ministra obrony krajowej i prezydenta Tiszy uchwaliła projekt do ustawy o powołaniu rezerwistów do siedmiodniowych ćwiczeń z bronią nowego systemu.

Paryż 26 stycznia. Francuski pełnomocnik wysłany do Rzymu dla rokowań w sprawie traktatu handlowego został odwołany, a rokowania zerwane.

Prefekt miasta Nancy oświadcza w sprawozdaniu swem urzędowem o znanym wypadku nadgranicznym, że naruszenie granicy wcale miejsca nie miało i że Barberot, głównie interesowany, nie wniósł żadnej reklamacji. Wobec tego wszelkie dyplomatyczne rokowania byłyby zupełnie bezprzedmiotowe i dla tego zaniechane zostaną.

Berlin 26 stycznia. Posiedzenie Sejmu Odpowiadając na interpelację posła ks. Jażdżewskiego w sprawie zniesienia wykładów religji w języku polskim oświadczył minister oświaty, iż odnośne rozporządzenie ma na celu przysporzenie pruskim poddany polskiej narodowości sposobów do nauczenia się języka niemieckiego, uwolnienie ich od odosobnienia socjalnego i ekonomicznego, i uzdolnienie ich do brania udziału większego — aniżeli to miało miejsce dotychczas — w życiu publicznem i ekonomicznem Prus i całych Niemiec. Rząd rozważył dokładnie tę kwestję i żywi przekonanie, że niemiecki język musi być dobrem wspólnem wszystkich członków pruskiego państwa. Nad tą odpowiedzią wywiązała się debata. Zabierali głos Windhorst, Schorlemer-Alst, Jarochowski, i przemawiali w duchu interpelanta. — Minnigerode, Zedtlitz, Seer, Wehr stawali po stronie rządu.

Stockholm 26 stycznia. Wieczorne dzienniki wczorajsze donoszą, że król zwołał przywódzców wszystkich stronnictw parlamentu, będących za wprowadzeniem ceł ochronnych, i oświadczył im, że arcybiskupowi Sundbergowi polecił utworzenie nowego ministerstwa, któreby działało w duchu wprowadzenia cel ochronnych.

Paryż 26 stycznia. W komisji cłowej oświadczył się minister rolnictwa za tem, ażeby i nadal zatrzymano nadpłatę cłową w wysokości 40 franków, ustanowioną w swoim czasie prowizorycznie na rok 1887.

Temps donosi, że sułtan Zanzibaru zachorował niebezpiecznie.

Sofja 26 stycznia. Księżna Klementyna, zadowolniona ze swej podróży, darowała Towarzystwu budowy kolei żelaznych lokomotywę tego pociągu dworskiego, którym odbyła podróż.

Petersburg 26 stycznia. Ambasador Szuwałow wraca z końcem bieżącego tygodnia do Berlina.

Reprezentant rosyjski w Cetynji, Argiropulo, przybył tu wczoraj. Oficjalnie twierdzą, iż eksporucznik armji bułgarskiej Kiszelski został wcielony do armji rosyjskiej jako porucznik drugiego stopnia.

Konstantynopol 26 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi, iż na rozkaz sułtana zapytał wielki wezyr czterech dygnitarzy ormiańskich o przyczynę rozruchów w Armenji. Dygnitarze stwierdzili uległość mieszkańców Armenji dla sułtana i doradzali odnowienie przywilejów ormiańskiego patrjarchatu. Ambasador angielski interpelował Portę w sprawie rozruchów armeńskich. W Wan przyaresztowano 200 Armeńczyków.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

26 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6 75	6.——6.60	6.——6 50	6.50—7.—
Żyto	4 4 4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	3.90—4.3	3.70—4.20	3.60—4.—	3.90—4 50
Groch	4 50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 3	4 10—4.85
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9.—10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32 —46·—	30.—44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30 —45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 26 stycznia. Pszenica od 7·70 do 7·95 Żyto od 6— do 6 20. Okowita 26.5 — do —·—. **Berlin** 26 stycznia Pszenica 167 — do 171·— Żyto 118·— do 125 — Okowita 100·25 do 100 95 **Peszt** 26 stycznia. Pszenica 7 35 do 7 73 Żyto 6 — do —·—. Okowita 24 75 do —·—.

Lwów Z Izby handlowej. 26 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	196	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	—	—	214	—
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	97	—	98	25
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w, a.	94	—	95	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „	93	70	95	20

2. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	43	—

3. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	94	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa . . : .	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.87	5.97
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	9.97	10 07
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09 —	1·11—
100 marek niemieckich	61.85	62.50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6 20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

8)

Życie gorączkowe

(La vie brulée)

komedja w 2 aktach

przez

LUDWIKĘ FIGUIER.

(Dokończenie.)

Baron. Tak, gdybyś pani chciała.

Baltar. (przerywa mu nagle). Czy ja chcę! więc tę którą pan kochasz jestem ja?

Baron. Być nie może, żebyś pani tego już dawno nie odgadła. Tak, piękna pani, tobie chcę ofiarować moje serce, moją baronię i moje bogactwa — z przedsiębiorstwa Niagary.

Baltar. (z uśmiechem). A ja baronię przyjmę je z ochotą. Tylko potrzeba mi na to rok czasu.

Baron. Na podróże?

Baltar. Nie... na owdowienie.

Baron. Poczekam.

Baltar. (na stronie.) Wybornie, to mi człowiek, któremu wystarcza pół słowa.

Scena 12.

Ci sami. — Bref wchodzi z lewej.

Baron. Pan Bref (na stronie do Baltaroni). Teraz dobra pora.

Baltar. (do Brefa). Pozwolisz mój drogi — baron de Valparaizo jeden z moich najlepszych przyjaciół.

Bref. Widziałem już dziś rano tego pana.

Baltar. (cicho do Brefa). Wyborna partja, co za szkoda, że Klementyna odrzuciła. Należy mu się od ciebie pewne odszkodowanie. Potrzeba mu 100.000 franków — pożycz mu je.

Bref. (cicho). Na jaką hypotekę.

Baltar. (cicho do barona). Masz pan jakie gwarancje?

Baron. (cicho do Baltar.) Mam ich pełne kieszenie (wyjmuje papiery).

Baltar. Baron daje wszelkie gwarancje, jakich tylko zażądasz mój przyjacielu.

Baron. Akcje kolei żelaznej londyńsko-liwerpolskiej.

Bref. (biorąc papiery). Bardzo dobrze i chciej pan przyjść jutro rano do kasy z temi walorami, a pan Józef wypłaci panu 100.000 franków.

Baron. Przepraszam pana — ja potrzebuję natychmiast. Dziś wieczór wyjeżdżam z Paryża.

Bref. Dobrze; bądź pan łaskaw wystawić mi przekaz tych walorów, a wręczę panu pieniądze. Znajdziesz pan tu (na konsoli) wszelkie przybory do pisania.

Baltar. Jakże jesteś dobry.

Bref. Tobie nic mogę nic odmówić, (na stronie), lecz gdzie u licha widziałem ja tę figurę?

Baron. (do Brefa). Oto są moje walory i przekaz.

Bref. Bardzo dobrze, zaraz je sprawdzę. (Siada przy konsoli i rozkłada papiery).

Baron (zbity z tropu). Ah, czas leci.

Bref. O, Józef będzie u pana z pieniędzmi najdalej za godzinę.

Baltar. (do barona). Jesteś pan zadowolniony, spodziewam się, że...

Baron. (który patrzy na Brefa z niepokojem). No... wolałbym mieć już pieniądze (wyciąga zegarek). Lecz nie mam już ani chwili — pozwolisz pani, że odejdę... spóźniłem się... A a, zapomniałem... na wszelki wypadek — oto mój adres (daje bilet Brefowi) i odchodzi w głąb.

Baltar. Bardzo dobrze.

Scena 13.

Baltaroni. — Bref, siedzący zawsze na boku. — Klementyna wchodzi z lewej, potem Geoghean i Peters wchodzą z głębi. Peters niesie pudło i staje nieruchomo przy drzwiach.

Baltar. (do Klementyny). Dobrze, że przybywasz Klementyno, gdyż czas już — notarjusz nie może czekać. A pani Cartelin jak się miewa?

Klem. Mama przeprasza, że nie może służyć, lecz ma...

Baltar. (z uśmiechem) Migrenę?

Geog. (wesoło patrząc na Klem.) Ah, oto nadobna miss! (Baltaroni siada przy kominku).

Klem. (Do Dżogina) Za kilka minut pani Baltaroni będzie żoną Pawła.

Geog. Tak? Ale przecie jeszcze akt nie podpisany.

Klem. Notarjusza co tylko nie widać.

Geog. Yes; ale przezemnie będzie położona na kontrakcie jedna klauzula. (Klem. i Dżogin siadają na kanapie).

Scena 14.

Ci sami, pan i pani Witt wchodzą z głębi.

Pan Witt. (do żony). Proszę cię moja droga, zrób mi tę przyjemność, i odtąd zechciej sobie farbować włosy na czerwono. Uwielbiam ten kolor... a także i kolor oczu będziesz łaskawa zmienić.

Pani W. Co?

Pan W. (reflektując się). Ah, nie, to się nie da... w ogóle urządź się w taki sposób, żebyś wyglądała na Angielkę.

Pani W. Chętnie to zrobię, lecz pod jednym warunkiem: że ogolisz faworyty, a zapuścisz małe wąsiki.

Pan W. Oho! tak, jak ten młody człowiek co mieszka na przeciw nas, czy tak?

Pani W. Właśnie.

Pan W. (na stronie, trąc czoło) Bagatela... wet za wet — tego nie przewidziałem. (głośno) Wiesz co zostańmy każde przy swojem. Ja zatrzymam faworyty, a ty się ubieraj jak ci się podoba.

Bref. (przy konsoli) Ah!...

Klem. Pawle, co takiego?

Bref. (występuje nagle na scenę) To, że te papiery są fałszywe. (Wszyscy wstają).

Wszyscy. Co?

Bref Baron jest oszustem.

Wszyscy. Baron?

Bref. Nie poznałem go z twarzy, ale poznałem jego pismo.. Tak, już raz pożyczałem na to pismo — aha — teraz sobie przypominam, w Monaco, będzie temu 2 lata, hrabiemu Guyana. Miał wtedy czerwone włosy i długą brodę. Przychwycono go przy grze, jak ściągał sąsiadowi złoto. Tak baron, to ten sam mniemany hrabia Guyans, ten sam rzezimieszek. Obciął tylko brodę, i wdział perukę.

Baltar. W istocie jestem tak zmieszana...

Bref. O moja droga, nic dziwnego, oszukano cię, tak samo jak nas wszystkich.

Geog. (na stronie) Oh, to mi się nie zdaje.

Scena 15.

Ci sami, Józef wchodzi z prawej.

Józef (do Brefa). Notarjusz proszę pana już czeka.

Bref. To dobrze, chciej go pan tutaj poprosić.

Geog. (zatrzymuje Józefa) Za pozwoleniem.

Baltar. A to co znaczy?

Geog. Ja chciałem pierwej wręczyć to pani (Pokazuje pudło, z którem Peters się zbliża).

Baltar. To? cóż to jest?

Geog. To mój podarunek ślubny. (Bierze pudło i wyciąga z niego swoje białego tarlatanu).

Wszyscy. Tarlatan?

Geog. (do Brefa). Yes. Racz pan przeczytać ten mały papier.

Bref. (czyta kartkę leżącą na tarlatanie): „Sir Dżogin tancerce z Cremorn na pamiątkę wieczoru 17 czerwca 1886 r." (Oddaje papier Dżoginowi). Co to za żart, proszę pana?

Geog. Oh! to nie jest żart... ale bardzo serjo...

Bref. Ależ nareszcie, proszę wytłómaczyć co to znaczy?

Geog. Yes. Znałem tę panią Baltaroni w Londynie, w ogrodzie Cremorn. Nazywała się wtedy miss Tarlatane, i tańczyła zgrabnie, podnosiła nóżki bardzo wysoko, owoż chciałem pokazać tancerce z Cremorn, że nie zapomniałem jej ładnego nazwiska, pochodzącego od materji. Ah, jest to taka...

Peters. (wychylając głowę) Skoczka.

Geog. (oddając pudło Petersowi) Yes... skoczka.. (do Brefa) Ona robiła spisek na egzystencję pańską. (Poruszenie Brefa). Ona chciała zabić pana, popychając pana... frrrr po kolei żelaznej gorączkowego życia.

Bref. Ah...

Geog. (dając kartkę Baltaroni). Ten mały papier wszystko to opowiadał — różowe paznokcie mogą potargać ten mały papier.

Baltar. (drze kartkę) A czemuż temu godzenowi nie mogę tak samo zrobić. (Rzuca kawałki papieru w nos Petersowi). Bałwan z porcelany!

Geog. (do Baltaroni). No, idź pani odszukać barona, proszę... (Baltaroni wychodzi w głąb).

Peters. (za nią) Miss Tarlatane, miss Tarlatane, zapomniałaś pani swojej materje.

Geog. (do Brefa, wskazując Klementynę) A tymczasem młoda miss, słodka miss, dobra, przywiązana, miss nadobna, kochała pana w skrytości.

Bref. Klementyno, czy to prawda?

Geog. Sir Artur Dżogin nigdy nie kłamie (Pan Witt ściska go za rękę).

Bref. (do Klem.) Kochasz mnie? A ja tego nie poznałem.

Klem. Drogi Pawle; twoje życie jest takie ruchliwe, gorączkowe, że nie miałeś nigdy czasu spojrzeć około siebie.

Bref. Ah, kochana Klementyno, odtąd będzie moje życie szczęśliwe i spokojne. (Przyciska ją do serca).

Geog. Dotąd nie wiedziałem, że najlepszą rozrywką jest płakać. (Ociera łzy, potem głośno się śmieje).

Pan W. Pan się śmiejesz płacząc?

Geog. Yes, ja bardzo dobrze bawię się, bo sobie myślę, że wielki pugilares barona jest pusty, a wielkie brylanty Baltaroni fałszywe. (Wszyscy się śmieją).

Pan W. Trafił swój na swego.

Scena 16.

Ci sami, Presto.

Lokaj anonsuje: Pan Presto.

(Presto wchodzi z głębi, w kapeluszu zasuniętym na oczy, trzyma w ręku zmięty ...).

Bref. Pan sam — a pani?

Presto (głosem żałobnym) W d z do Carcassone.

(KONIEC.)

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakotéż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.*

1734

Wszystkie polecenia z prowincji wykonuje się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

na

Książeczki

i oprocentowuje takowe

po

1822 183—?

4½% rocznie.

Telefon głównego składu ul. Sobieskiego l. 117. Filja ul. Ormiańska l. 118.

Nowość! Na żądanie służba w hiszpańskich kostjumach.

„Entréprise des pompes funèbres."



Pierwszy koncesjonowany

ZAKŁAD POGRZEBOWY BRACI KURKOWSKICH

we Lwowie

przy ulicy Sobieskiego l. 10. Filja ulica Ormiańska l. 16.

Urządzamy pogrzeby poczynając od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonujące ze znaną sumiennością jak najobszerniejsze zlecenia, uchylamy wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład trumien kruszczowych, (hermetycznych) z c. k. uprzyw. fabryki **Leopolda Wolfa w Wiedniu.**

Trumny drewniane, imitacje metalowych, dębowe, politurowane, obite aksamitem i atlasem, materace, poduszki i kapy atłasowe, adamaszkowe, satynowe, mulowe, organtynowe itp.

Skład wieńców grobowych

ze sztucznych i robionych kwiatów w wielkim wyborze, również szarfy i wstęgi do wieńców jedwabne, atłasowe, morowe, w różnych kolorach z napisami lub bez tychże.

Wieńce z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najspieszniej.

Urządzamy także kompletne pogrzeby na prowincji i wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie czy w nocy) wykonujemy bezzwłocznie.

„Entréprise des pompes funèbres"

Bracia Kurkowscy.

1827

Telefon głównego składu ul. Sobieskiego l. 117. Filja ul. Ormiańska l. 118.

Nowość! Na żądanie służba w hiszpańskich kostjumach.

Ogniotrwałe i zabezpieczone od włamania się

KASSY

używane i nowe jak najtaniej są na sprzedaż u S. Bergera Wien, Graben, 1716 Bräunerstrasse 10. 83—?

Katalogi gratis i franko.

Magazyn nowości damskich JANA REITZNERA

WE LWOWIE

przy ulicy Teatralnej liczba 8.

poleca ogromny wybór koronek, wstążek, aksamitek, weloników, kryzek i wypustek do obszywania sukień, — Pończochy, Fartuszki, Gorsety.

Wszelkie przybory do szycia ręcznego i maszynowego, haftu, robót ręcznych i haczykowania, po zdumiewająco niskich cenach. 1812 2—4

Dra Jaegera BIELIZNA MĘSKA

najtaniej

w MAGAZYNIE TOWARÓW MODNYCH

Bracia Langner

Lwów, Halicka l. 16.

Cenniki darmo opłatnie.

1779 3—12

NAJWIĘKSZY WYBÓR

gorsetów

francuskich

poleca najtaniej

Edward Schilling

we Lwowie

ulica Halicka l. 16.

Od 16 stycznia b. r. otworzone zostało **Biuro służbowe** dla każdej kategorji osób **wiejskich i adresowe** dla wszelkich ekonomicznych interesów ul. Piekarska l. 10 c. we Lwowie. Właściciel K. Korzeniowski.

GALICYSKI

1761 2—11

Zakład kredytowy ziemski

w Krakowie Rynek l. 25.

przyjmuje wszelkie wkładki pieniężne na książeczki oprocentowując takowe w stosunku 4½% rocznie

oraz poleca

6% Listy zastawne w 36 latach losowane

których kupony są płatne w terminach

1. Maja i 1. Listopada

w których w myśl ustawy mogą być lokowane wszelkie pupilarne fundusze

---

1821 **Piękne!** 3—6

i nader zajmujące POWIEŚCI, niektóre z tych prześliczne starodawne, są rzadkością, jakoteż w obfitym wyborze najrozmaitsze nowsze dzieła polskie, francuzkie i niemieckie wypożycza takowe do czytania każdemu w miejscu i 1821 1-6 na prowincję.

Wielka wypożyczalnia książek

J. JASIŃSKIEJ

ulica Ormiańska liczba 16

WE LWOWIE.

Ważne dla zdrowia i tajemnicy.

Paniom i panom potrzebującym dyskrecjonalnej porady i pomocy lekarskiej, udziela takową z gwarancją pożądanego skutku i najściślejszej tajemnicy, doświadczony od kilkunastu lat praktykujący

Specjalista lekarz w chorobach dyskrecyjnych.

Przyjmuje od 9—12 godziny i od 2—5, przy ulicy Sobieskiego Nr. 12 na I. piętrze, 1818 wchód przez podwórze. 3—?

Na dyskrecjonalne listy pod adresem J. D. Kurpiel ulica Sobieskiego liczba 12 odpowiada bezzwłocznie i wysyła lekarstwa sekretnie.

Prawdziwe

sukna berneńskie

na porę jesienną i zimową,

które pod względem dobroci i trwałości każdy inny wyrób przewyższają, wysyła za zaliczką fabryczny 1755 *SKŁAD SUKNA*

Siegel-Imhof w Bernie.

1. Resztki sukna na ubranie.

Mtr. 3.10 z dobrej owczej wełny	zł.	4.80
Mtr. 3.10 z bardzo dobrej owczej wełny	zł.	7.75
Mtr. 3.10 z najlepszej owczej wełny	zł.	10.50

1. Resztki na czarne galowe ubranie

Mtr. 3.25 dobrego czarnego sukna	zł.	7.—
Mtr. 3.25 najlep. peruwiańskiego i Dosking	zł	9.50

Każda resztka jest zupełnie wystarczająca na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelka).

Zimowe sukna na paltoty

Mtr. 2 dobrego sukna Boy	zł.	4.80
Mtr. 2 najlepsz. sukna Boy	zł.	8.—
Mtr. 2 dobrego Palmerstonu	zł	7.—
Mtr. 2 najlep. Palmerstonu	zł.	9.50
Mtr. 1.75 Loden na kurtki do polowania	zł.	4.25

Kamgary, Tüffel, sukna na damskie płaszcze na słotę, jak również wszystkie gatunki towarów sukiennych, poleca się jak najtaniej.

Na żądanie rozsyła powyższa firma próbki darmo i opłatnie.

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez

Teofila Gautiera, w przekładzie Wł. Bogusławskiego.

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

Do rady Nadzorczej

Gal. Towar. kredytowego ziemskiego

na perjod pięcioletni ma się odbyć wybór jednego rzeczywistego członka z grona wszystkich właścicieli dóbr tabularnych z roczną płacą 1.400 zł. i jednego członka zastępcy z grona wszystkich właścicieli dóbr tabularnych. — Uprawnieni do kandydowania o te posady zechcą nadesłać swoje podania pod adresem: Prezydjum Dyrekcji galic. towarzystwa kredytowego ziemskiego najpóźniej dnia 1 lutego 1888 r.

1826 3—3

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma prawo umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Chleb dra S. G. Grahama. Dziełko o tym prawie cudownym chlebie, wynalazku dra i profesora Grahama w Nowym Yorku, podające dokładny sposób wyrabiania, pieczenia, oraz używania tego chleba jako środka wyleczającego z wielu chorób, s którym to już tysiące osób wyleczone zostały radykalnie, dostać można za cenę 60 ct. w Administracji „Kurjera lwowskiego."

Do sprzedania FOLWARK, osobny korpus tabularny, 180 morgów dobrej ziemi, złego 48 morgów, łąk z propinacją, budynkami gospodarczemi, domem mieszkalnym. Cena 20.000 zł. Bliższe szczegóły udzieli na miejscu Wiel. Jan Dropiowski właściciel części dóbr w Wierzbianach, powiat Jaworów.

FOLWARK w kołomyjskiem, 5 kilom od stacji kolejowej oddalony, obejmujący 200 albo 300 morgów ornego pola z dobremi budynkami, jest na 6 lat do wydzierżawienia. Bliższe wyjaśnienie na miejscu udziela Leon Linde w Chlebiczynie Górnym, poczta Ottynia.

Starszy pomocnik do handlu korzenno-winnego biegły w ekspedycji, obeznany z piwnicą win poszukuje kondycji od 15 lutego. Łaskawe oferty pod adresem: Pomocnik post restante Lwów.

Administracja dóbr Tartaków poszukuje od dnia 1 marca b. r. pisarza ekonomicznego, żonatego, z kilkuletnią praktyką, w wieku od 28 do 30 lat. Ubiegający się o posadę muszą mieć dobre rekomendacje, na które by się odwołać mogli. Podania bez odpowiedzi zostaną nieuwzględnione. Podania frankowane przysyłać do Administracji dóbr w Tartakowie.

POKÓJ frontowy, z przedpokojem, nyżą, osobnym wchodem, na 2gim piętrze zaraz do wynajęcia w domu l. 7 ulica Kościuszki.

Panna służąca uzdolniona biegle w krawieczyznie i szyciu białej bielizny, tak ręcznie jak i na maszynie znajdzie umieszczenie na wsi. Zgłoszenia listowne z dołączeniem świadectw lub rekomendacji adresować Michalina baronowa Brunicka w Lublińcu ost. pocz. Cieszanów.

POMIESZKANIE

przy ulicy Krasickich pod Nr. 12 jest do wynajęcia od 1 lutego na 2giem piętrze 5 lub 6 pokoji, z kuchnią, spiżarką i z resztą przynależnościami, i może być dodaną stajnia i wozownia.

BIURO WYWIADOWCZE

Julji Witoszyńskiej

ma do umieszczenia

3 nauczycielki

z egzaminem do szkół wydziałowych, udzielające oprócz przedmiotów szkolnych, muzyki wyższej na fortepianie, języka francuskiego, rysunków własnoręcznych, robót najdelikatniejszych ręcznych i krawieczyzny.

Ma także do umieszczenia Angielkę, z językiem niemieckim i francuskim, bony polskie, niemieckie i francuskie i wszelkiego rodzaju służbę.

1803

Flaneli, Barchany

białe i kolorowe we wszystkich gatunkach

poleca po najniższych cenach

Magazyn F. KNAUER i SYN

pod „złotym Lwem" we Lwowie.

1476 28—52

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.